

Nowicjuszka  
DIANA PALMER

Przełożyła Wiktoria Melech

## *Rozdział pierwszy*

Zaczynał się drugi dzień prac wykopaliskowych, a dla Christiany Haley drugi dzień przygody jej życia. Znacznie wcześniej, bo jeszcze w czasie roku szkolnego, podpisała z doktorem Adamsonem umowę, na podstawie której miała dołączyć do jego grupy archeologicznej na trzy tygodnie letnich wakacji. Z Jacksonville na Florydzie do Tucson w Arizonie było bardzo daleko, ale Christiana tłumaczyła sobie, że pustynia nie jest taka groźna.

Szybko jednak przekonała się, że ocean piasku to nie to samo, co zwykła pustynia. Wczoraj rano zapomniała włożyć kapelusz i ten człowiek zrobił jej z tego powodu prawdziwą scenę. Szczerze mówiąc, wyładowywał się na niej przy każdej najmniejszej sposobności, od pierwszej chwili, gdy tylko dotarła do jego wymuskanego rancza. Prawdziwy pech, że ruiny Hohokam znajdowały się właśnie na terenie posiadłości Nathaniała Langa, który zachowywał się tak, jakby nienawidził nauki, ludzi, a Christiany w szczególności.

Christy, płacąc za uczestnictwo w pracach prywatnej

ekspedycji archeologicznej, marzyła, że tam, na Zachodzie, spotka przystojnego, czarującego kowboja, odpowiedniego kandydata na męża. I co? Ma Nathaniała Langa, który, choć spełnia trzeci warunek, nie jest ani przystojny, ani czarujący.

Na lotnisku w Tucson obrzucił ją obojętnym, chłodnym spojrzeniem ciemnoszarych oczu. Mężczyźni zaczęli zwracać na nią uwagę właściwie dopiero od niedawna, ponieważ zupełnie zmieniła swój wygląd i nabrała dzięki temu pewności siebie. Pomogło to jej pokonać wrodzoną nieśmiałość i staromodne nawyki. Miała zgrabną, smukłą figurę, a nowy styl ubierania się jeszcze bardziej to podkreślał. Z jasnozielonymi oczami, długimi srebrzystoblond włosami, subtelnym zarysem ust i delikatnym owalem twarzy mogła się naprawdę podobać. Ale Nathaniel Lang omijał ją z daleka jak zadżumioną, choć dla innych członków dwunastoosobowej grupy był czarujący i niezwykle uprzejmy.

To przecież nie jej wina, że jest taką niezdara, pocieszała się w duchu Christy. Czy zasługuje na pogardę tylko dlatego, że kiedy potknęła się na lotnisku, wszystko z walizki rozsypało się dokoła, a jej staniczek wylądował na głowie Langa? Coś takiego może się przytrafić każdemu i wszyscy przyjmują to na wesoło.

A on od tamtej chwili nie odezwał się do niej ani słowem. Podczas kolacji, którą podano w obszernym patio z widokiem na łańcuch gór zalanych czerwoną poświatą zachodzącego słońca, udało się jej wylać zupełną pomidorową prosto na białą spódnicę i gdy, zdenerwowana, próbowała oczyścić ją serwetką, straciła na podłogę wazę z zupą i swój talerz. Całe szczęście, że sie-

działa sama przy stoliku. Matka pana Langa okazała się miła i troskliwa. Ale jej syn kolejny raz zmroził ją wzrokiem.

Pierwszego ranka, gdy wyruszali do pracy, usiłowała sama dosiąść konia, ale musiano jej pomóc wdrapać się na siodło. Koń wyczuł, że się go lęka, zrzucił dziewczynę i pochylił łeb, by ją ugryźć.

Pisnęła ze strachu, wołając, że to przecież najprawdziwszy kanibalizm. Wtedy pan Lang z nie ukrywanym rozdrażnieniem wziął Christy do swego dżipa i zawiózł prosto na stanowisko, gdzie zostawił ją bez słowa.

Po dniu spędzonym na słońcu miała spaloną skórę. Nie narzekała, ale marzyła o kąpieli i łóżku.

Przez cały następny ranek udało się jej szczęśliwie unikać Nathaniała. Dwaj inni członkowie grupy również nie przepadali za jazdą konną, więc wszyscy troje poprosili kierowcę ciężarówki, żeby ich zabrał ze sobą. Było już prawie południe, a pan Lang się nie pokazał. Christy cieszyła się, że przez tych kilka godzin nie musiała mieć z nim żadnego kontaktu.

Gdy jednak pomyślała, że już pewnie dzisiaj nie przyjedzie, w oddali, na tle gór, w obłoku kurzu pojawił się dżip. Kierował nim szczupły mężczyzna w stetsonie. Oczywiście, był to Lang. Christy z westchnieniem odłożyła pudełko, w którym układała kawałki ceramicznych naczyń. Niestety, szczęście nie może trwać długo.

Mężczyzna wysiadł z dżipa i zamieniwszy kilka słów z profesorem Adamsonem, podszedł do Christy.

- Przynajmniej dziś miała pani tyle rozumu, żeby wziąć kapelusz od słońca - burknął, przyglądając się miękkiemu słomkowemu kapeluszowi, którego rondo

osłaniała jej bladą skórę. - Udar słoneczny nie należy do przyjemności.

- Wiem. Nie jestem aż taka głupia - poinformowała go. - Uczę w szkole...

- Tak, słyszałem. Pewnie w podstawowej? - jego uśmiech sugerował, że nie jest na tyle inteligentna, żeby uczyć starszą młodzież.

- W średniej - odpowiedziała ze złością. - Mam trzydziestoosobowe grupy.

- Jestem wstrząśnięty - mruknął, mierząc ją badawczym wzrokiem. - Uczy pani, jak udzielać pierwszej pomocy?

Zerwała się na równe nogi. Zbyt szybko. Przewróciła pudełko i upadła wprost na zaskoczonego Nathaniała Langa, popychając go na jednego z archeologów-amatorów. Obaj wykonali jakąś baletową figurę i runęli z wysokiego zbocza prosto do strumyka.

- Bardzo pana przepraszam, panie Lang - jęknęła Christy.

Nieskazitelnie czysta, jasnoniebieska koszula Nathaniała była teraz solidnie ubłoconą, podobnie jak granatowa sportowa bluza. Błoto ściekało długą strugą po nogawce idealnie wyprasowanych spodni, ciemne plamy widoczne też były na jego jasnym kapeluszu. Spojrzał na dziewczynę takim wzrokiem, że spuściła oczy.

- Zanim pani do nas przybyła, panno Haley, mieliśmy tu absolutny spokój - powiedział, tłumiąc wściekłość. - A przecież to dopiero drugi dzień pani pobytu!

Był wysoki i działał na nią bardzo onieśmialająco. Tak, to nie ten typ bohatera, o którym marzyła.

- Staram się, jak umiem, panie Lang.

- To widać - skwitował lodowato.

Wyciągnęła rękę, by zetrzeć brud z jego ubrania, on jednak chwycił ją za nadgarstek. Był to uścisk silny i bolesny, ale jednocześnie podniecający.

- Naprawdę, strasznie mi przykro, panie Lang - tłumaczył się George, młody student archeologii, który razem z nim stoczył się w dół.

- To nie pańska wina - odpowiedział krótko Nathaniel.

- Christy też nic tu nie zawiniła - dzielnie bronił jej George.

Był to wysoki, szczupły młodzieniec w okularach, typowy intelektualista, nieśmiały, często się rumieniący, tak jak choćby teraz. Uśmiechnął się do Christy i odszedł do stołu, na którym sortował i układał skorupy.

- Zgaduję, że to jeden z pani wielbicieli. - Nathaniel, czyszcząc ze złością swego stetsona, nie spuszczał z niej ciemnoszarych oczu.

- Tylko znajomy - sprostowała, znowu zdenerwowana.

- A właściwie co pani tu robi? - zapytał nieoczekiwanie.

Zadowolona, że jest okazja, by opowiedzieć o ich pracy, wyjaśniła:

- Szukam fragmentów naczyń ceramicznych z okresu Hohokamu. Sporządziliśmy mapę terenu i wydobywamy te skorupy.

- To wiem - przerwał, z trudem powstrzymując zniecierpliwienie. - Ale co pani robi w Arizonie?

- Mam teraz wakacje, a poza tym lubię ruiny.

- Od tego jest Rzym. Mają tam tego mnóstwo.

- Tam wszystko zostało już przekopane - wyjaśniła.  
 - Chciałam pojechać w takie miejsce, gdzie zostało jeszcze coś do odkrycia.

- Może pani wybrać się na Biegun Północny - poradził niezbyt miłym tonem. - Chociaż jednak lepiej niech pani tam nie jedzie. Podobno łatwo tam o katastrofy. Kto wie, co się może stać, wzięwszy pod uwagę pani zdolności.

Popatrzyła na niego osłupiała. Zarumieniona ze złości, co zresztą dodawało jej uroku, z furią w zielonych oczach, krzyknęła:

- Nic na to nie poradzę, że czasem jestem niezręczna!

Nie widziała dobrze jego twarzy, bo był zbyt wysoki. Nałożył z powrotem na głowę poplamiony kapelusz.

- Mógłbym przysiąc, że towarzystwo ubezpieczeniowe codziennie zamawia mszę w pani intencji.

- Nie jestem ubezpieczona - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech.

- I wcale mnie to nie dziwi! - Wcisnąwszy głębiej stetsona odwrócił się, żeby odejść.

- Bardzo mi przykro z powodu pańskiego kapelusza... i tak w ogóle! - zawołała za nim.

- Miałem szczęście, że to tylko strumyk, a nie szyb starej kopalni. - Stanął i odwrócił się z poważnym wyrazem twarzy. - Właśnie sobie przypomniałem, że w okolicy jest kilka takich starych szybów, więc, na litość boską, niech pani chodzi tylko po wydeptanych ścieżkach. Jeśli pani wpadnie do szybu, będzie nieszczęście.

- W porządku, postaram się uważać.

- To tylko dla pani dobra - zakończył sucho i odszedł.

Myśl o bezdennej studni, otwierającej się nagle pod nogami, zdenerwowała ją do reszty i odebrała spokój do końca dnia.

Jak do tej pory, znajdowali tylko okruchy i kawałki ceramiki. Ale fakt, że przetrwały tu tysiąc lat, przyprawiał ją o zawrót głowy. Wyobraziła sobie, że trzyma coś, co setki lat temu miał w ręku jakiś garncarz z Hokoam. Ludzie ci potrafili stosować irygację gruntów, a poza tym tu, w południowo-wschodniej Arizonie, stworzyli jedyny w swoim rodzaju system pokojowych rządów, gdy tymczasem w Europie trwały wojny na berdysze. Tutaj obywatele mieli jednoczącą i uszlachetniającą religię oraz równe prawa dla biednych i bogatych. Był to naród o poetyckim usposobieniu, odnoszący się z szacunkiem do siebie samego i do całego świata. Z tego starożytnego ludu wywodziły się, jak sądzono, plemiona Pima i Papago (Tohono O'odham).

- Ekscytujące, prawda? - odezwał się George, kucając przy niej. - Przeczytałem na temat Hokoam wszystko, na co natrafiłem. Jaka szkoda, że tak niewiele po nich zostało.

- Ale przetrwali ich potomkowie, Pima i Papago - przypomniała mu. - Tylko po plemienu Anasazi nie znaleziono, jak dotąd, ani śladu.

- Zawsze marzyłem o tym, żeby tu przyjechać - powiedział z westchnieniem mężczyzna, spoglądając na leżące obok skorupy, na otaczające ich nagie skały i błękitne niebiosa. - Co za cudownie czyste niebo, prawda? Pewnie takie samo jak tysiąc lat temu.

- W Phoenix ogłoszono właśnie alarm ekologiczny - tak groźne jest zanieczyszczenie wody i gleby.



Toksyczne pyły, radioaktywne odpady, środki chemiczne...

George spojrział ponuro na Christy.

- To wszystko jest przerażające.

- Och, wybacz, znowu się zapędziłam. Już jako mała dziewczynka lubiłam się mądrzyć. Myślę jednak, że Indianie mieli rację - należy żyć w zgodzie z naturą. A my zakłóciliśmy równowagę pomiędzy myśliwym a zwierzyną, a przecież to była gwarancja istnienia życia na naszej planecie. Teraz próbujemy ją przywrócić sztucznymi sposobami. Uważam, że powinniśmy przestać ingerować w prawa natury.

- W takim razie musiałabyś ucierać ziarna kukurydzy na mąkę, a skóry na ubrania zmiękczać żuciem. A ja polowałbym na bawoły i walczyłbym z innymi o mięso dla mieszkańców mojego wigwamu - powiedział George z uśmiechem. - Od czasu do czasu wybuchałyby pożary na prerii, toczyłyby się wojny pomiędzy plemionami, natykałoby się na grzechotniki, zmagalibyśmy się z burzami piaskowymi, powodziami, suszami i zwierzętami chorymi na wściekliznę...

- Przestań. Trudno zaprzeczyć, że każda rzecz ma dwa oblicza. A może pomógłbyś mi uporządkować te skorupy?

- Myślę, że w tej sprawie dojdziemy do porozumienia - odrzekł George.

Kolacja tego wieczora minęła dla Christy spokojnie. Udało jej się nie popełnić żadnej gafy. Siedziała w patio, jedząc herbatniki i podziwiając gwiazdy. Ubrana w lekką meksykańską sukienkę, czuła miły chłód, a łagodny wietrzyk muskał jej długie blond włosy. Kilka jardów od

niej na ogrodzonym pastwisku krowy rasy Hereford skubały trawę.

Drgnęła nagle na odgłos kroków. Nie odwracając się, wiedziała, kto do niej podszedł.

- Przy stole bilardowym toczy się właśnie zacięta walka - powiedział. - Kilka osób gra w szachy i w warcaby. Mamy sporo książek w bibliotece, jest też telewizor i kilka dobrych filmów do obejrzenia.

- Dziękuję, panie Lang, ale wolę posiedzieć tutaj.

- Czekają na George'a? - zapytał, stając przy jej krześle.

- Gra w szachy.

- I pani nie pójdzie go dopingować? - zdziwił się z wyraźną kpina w głosie.

Zapalił papierosa i usiadł okrakiem na krześle obok. Miał na sobie dżinsowe spodnie, wysokie buty i jedwabną niebieską koszulę, opinającą muskularny tors.

Onieśmielona spuściła wzrok.

- George jest tylko moim kolegą.

- Nie tego się pani spodziewała, podpisując umowę, prawda? - zaciągnął się papierosem. - Czy nie przyjechała tu pani w poszukiwaniu przygody, romansu swego życia? I co pani znalazła? George'a?

- Jest inteligentny, miły i świetnie się z nim rozmawia - powiedziała lekko drżącym głosem. - Lubię go.

- Nie wygląda na takiego, który mógłby porwać panią na konia i uwięzić w góry.

- I dzięki Bogu - odparła.

Palce jej zaciskały się nerwowo na poręczy krzesła. Serce waliło jak młotem. Dlaczego on nie przestaje jej dręczyć?

Przyglądał się jej bacznie, wodząc oczami po całym ciele, aż do zgrabnych, widocznych spod białej spódnicy nóg w białych sandałkach.

- Czyż nie marzy się pani coś podniecającego, panno Haley?

- Nie uważam za szczególnie ekscytujące tego, że wrzuca się mnie do samochodu jak worek z mąką, panie Lang.

- Rozumiem. Pani jest kobietą czynu i marzy się pani kariera. - W jego ustach zabrzmiało to prawie jak obelga.

- Myli się pan. Mam pracę, którą lubię, i jestem ze wszystkiego zadowolona.

- Ile pani ma lat?

- Dwadzieścia pięć - odpowiedziała po chwili.

- Niezły wiek - stwierdził, wydmuchując obłoczek dymu. - Ja mam trzydzieści siedem. - Gdy nie zareagowała, uśmiechnął się kpiąco. - Nie jest pani ciekawa mojego życia?

- A czym się pan zajmuje, poza prowadzeniem tego rancza? - zapytała uprzejmie, zapanowawszy już nad rękami.

- Jestem inżynierem górnictwa. Pracuję dla pewnej kompanii niedaleko Bisbee. Przypuszczam, że słyszała pani o Lavendar Pit. Była to największa w tej okolicy kopalnia w okresie rozkwitu górnictwa w południowo-wschodniej Arizonie. Dziś, oczywiście, jest tylko atrakcją turystyczną. Ale mamy tutaj wiele innych przedsiębiorstw górniczych i dla nich właśnie pracuję.

- Słyszałam o Lavendar Pit, ale nigdy jej nie widziałam. Niewiele wiem o Arizonie. Czy pan lubi swoją pracę?

- Czasami. Interesuję się geologią. Skały fascynują

mnie od dzieciństwa, a kiedy dorosłem, uznałem, że tym właśnie chcę się zajmować w życiu. Studiowałem przez cztery lata, po dyplomie pracowałem krótko dla kompanii naftowej, a w końcu wylądowałem tutaj. - Znowu zaciągnął się papierosem. - Mogłem podjąć pracę na Alasce, ale właśnie wtedy zmarł mój ojciec, a matka nie umiała sobie poradzić z tym ranczem.

- Czy... czy pan nigdy nie był żonaty?

- Nie czułem potrzeby - odpowiedział szczerze. - To wspaniała rzecz być mężczyzną i prowadzić takie życie, w którym kobiety pełnią raczej rolę kochanek niż żon. Ma to wszystkie zalety małżeństwa, a do niczego nie zobowiązuje.

- Samotne życie bez poczucia stabilizacji, bez dzieci...

Poruszył się na krześle.

- To prawda. Przede wszystkim bez dzieci. A co z panią, panno Haley? Dlaczego ciągle jest pani samotna?

- Nawet nie byłam nigdy zakochana - stwierdziła z uśmiechem. - Oświadczano mi się już kilka razy, ale nie byłam na tyle zaangażowana, żeby oddać komuś swoje serce.

„Ani swoje ciało” - dodała w myśli.

- Rozumiem.

Zerknęła na niego, ale nie udało jej się nic odczytać z wyrazu jego twarzy.

Nachylił się ku niej i przymrużywszy oczy zapytał:

- Dlaczego pani tu przyjechała?

- Choć raz w życiu chciałam zrobić coś niezwykłego. Moja siostra, starsza o pięć lat, dba o mnie, jakbym była dzieckiem. Jest przekonana, że sama nie poradzę sobie

w życiu. Ciagle się obawia, że coś mi się przytrafi i umrę. Nasi rodzice już nie żyją, więc zostałaby wtedy sama na świecie. Nie mogę głębiej odetchnąć, bo Joyce Ann zaraz się zaniepokoi, czy to nie astma. Nigdy dotąd nie wyjeżdżałam z Jacksonville. Pomyślałam więc, że już najwyższy czas gdzieś się ruszyć. Uciekłam samolotem i zostawiłam list, w którym przyrzekłam, że napiszę do niej najdalej za tydzień.

- Wyobrażam sobie, jak się teraz zamartwia - zauważył spokojnie Lang.

- Chyba tak. Myślę, że postąpiłam jak tchórz.

- Dlaczego więc nie miałyby pani do niej zadzwonić? Nie musi pani wyjaśniać, gdzie pani jest, wystarczy powiedzieć, że wszystko w porządku.

Zawahała się na moment.

- Tak, chyba powinnam zadzwonić...

- Oczywiście, że powinna pani.

Wyciągnął szczupłą, mocną dłoń, by pomóc jej wstać. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale dopiero wtedy mogła mu się dobrze przyjrzeć. Miał pociągłą twarz z wyraźnie zarysowanym podbródkiem, wąskie wargi i wystające kości policzkowe. Pod czarnymi brwiami błyszczały głęboko osadzone oczy, w kącikach których widać było drobną siateczkę zmarszczek. Robił wrażenie człowieka bardzo stanowczego, ale pozory czasem mylą. Był o wiele przystojniejszy, niż jej się przedtem wydawało. On również obserwował ją z zainteresowaniem. Przesuwał powoli wzrok, badając dokładnie rysy twarzy. Ścisnął lekko jej dłoń i Christy poczuła się tak, jakby poraził ją nagle prąd elektryczny. Na moment straciła oddech od gwałtownej, nie znanej dotąd emocji.

- Niech pani nie idzie spać zbyt późno - powiedział  
- Pomiedzy Jacksonville a nami są dwie godziny różnicy w czasie. Dopiero za kilka dni przyzwyczai się pani do tego.

- Dziękuję, panie Lang.

- Większość ludzi mówi do mnie Nate.

Nate. Podobało się jej brzmienie tego imienia. Uśmiechnął się, puścił jej rękę i cofnął się, by mogła wstać z krzesła i wrócić do swego pokoiku gościnnego. Na końcu patio przystanąła na chwilę i obejrzała się. Zrobiła nieznaczny ruch ręką na pożegnanie i uśmiechnęła się do siebie.

## *Rozdział drugi*

Joyce Ann była przerażona, gdy dowiedziała się, skąd Christy telefonuje.

- Mogłabyś przynajmniej zapytać mnie o radę - powiedziała. - Szczerze mówiąc, nie wiem, co się z tobą ostatnio dzieje. Nowe stroje, nowa fryzura...

- Posłuchaj, Joyce Ann - przerwała jej uspokajająco Christy. - Sama mówiłaś, że Stronię od ludzi. Nie martw się o mnie. Jest tu kilku przystojnych mężczyzn - dodała, by zaintrygować siostrę

Joyce Ann połknęła haczyk,

- Mężczyźni?

- Właśnie. Szczególnie jeden jest taki romantyczny, ciągle ze mną rozmawia. - Pomyślała, że sposób prowadzenia tych rozmów nie wydałby się starszej siostrze szczególnie romantyczny,

- Mam nadzieję, że nie jest gorszy od Harry'ego.

Christy nie lubiła myśleć o nim. Traktowała go jak ostatnią deskę ratunku, kiedy będzie już musiała wyjść za mąż. Harry miał bardzo poważny stosunek do życia

i prawdopodobnie nie spodobałaby mu się teraz, w swej nowej postaci.

- Harry jest miły - powiedziała. - Ale szuka raczej matki dla swoich dzieci niż żony dla siebie.

- Nic cię nie zmusza do poślubienia go - orzekła Joyce Ann stanowczym tonem. - Opowiedz o tym facecie z Arizony.

- Jest seksowny i bardzo miły.

- No to co innego - zaśmiała się siostra. - W takim razie niepotrzebnie tak się o ciebie zamartwiałam. J;ik długo tam będziesz?

- Jeszcze tydzień, może trochę więcej.

- Dobrze, dobrze. Daj znać, kochanie, jak ci leci. I proszę cię, noś...

- Dobranoc, Joyce Ann. Będę z tobą w kontakcie, obiecuję.

Christy z westchnieniem odwiesiła słuchawkę. To była zupełnie nowa sytuacja. Teraz mogła sama decydować o sobie, a Joyce Ann nie będzie wtrącać się we wszystko i podsuwać jej, niby przypadkiem, różnych mężczyzn.

Znużyła ją monotonia życia, jakie prowadziła. Zapra gnęła czegoś całkiem innego, niecodziennego. Jeśli nie chce się popaść w stagnację, trzeba zaryzykować i raz w życiu popełnić jakieś szaleństwo. Dlatego zgłosiła się do tej ekspedycji. Zawsze marzyła o czymś takim. Kupiła sobie zupełnie inne stroje niż te, które dotąd nosiła, i zmieniła całkowicie wygląd. Znalazła się wśród niezna nych ludzi, co też było bardzo intrygujące. Zupełnie zapomniwała o Harrym.

Przygotowując się do spania, rozmyślała o Nathanielu Langu. Traktował ją do dziś jako dopust boży, ale naj-



wyraźniej teraz zmienił zdanie. Tego wieczora był dla niej całkiem miły. Wspomniała, jak niepewnie czuła się, kiedy spotkała go po raz pierwszy. A dziś tak swobodnie się z nim rozmawiało. Chyba chciał, żeby zainteresowała się jego życiem, żeby miała o nim lepsze mniemanie. I tak się właśnie stało. To, że hołdował konserwatywnym poglądom, nie było takie ważne. Doszedłszy do tego wniosku, wreszcie zasnęła. Spała bardzo źle, dręczona różnymi majakami, w których przewijał się zagadkowy pan Lang.

Następnego dnia rano zeszła pierwsza do jadalni, i to ją nieco zmieszało. Gdy pojawił się gospodarz, jej nadzieje na odmianę ich stosunków rozwiały się. Nawet na nią nie spojrzął, kiedy stała przy barku, i przeszedł, nie odezwawszy się ani słowem. Zaskoczona, szeroko otwartymi oczami spoglądała na tego wysokiego mężczyznę w ciemnym ubraniu i kremowym stetsonie, zastanawiając się, czym mu się znowu naraziła. Nałożyła sobie na tackę odrobinę jedzenia i pomyślała z westchnieniem, że, być może, tym razem nie spodobał mu się jej sposób kichania.

- Ależ, panno Haley, nawet ptaszek zjadłby więcej - zaniepokoiła się pani Lang, osoba drobna i ciemnooka.  
- Zaczynani się martwić, że nie smakuje pani moja kuchnia.

- Gotuje pani wspaniale - zaprotestowała zmieszana Christy. - To dlatego że... ten upał jest wprost nie do zniesienia.

- Och tak! - Wystarczyło takie niewinne kłamstewko, żeby pani Lang rozchmurzyła się i uśmiechnęła wyrozumiale. - Zapomniałam, że nie miała pani do czynie-

nia z pustynią. Ale proszę się nie martwić. Szybko się pani przyzwyczai. Trzeba dużo pić i nie chodzić przy pełnym słońcu bez nakrycia głowy.

- Będę o tym pamiętać - zapewniła ją Christy skwapliwie.

Siedziała sama, jedząc bez apetytu. Weszli profesor Adainson i jego żona Neli. Powitali ją uprzejmie i usiedli przy swoim stoliku. Potem od razu zjawiała się cała reszta zespołu. George zauważył siedzącą samotnie Christy i skierował się do niej.

- Jaki piękny poranek - uśmiechnięty zasiadł obok i zabrał się do pałaszowania góry jedzenia ze swojej tacy.  
- Nigdy nie byłem taki głodny. Wspaniale tu karmią, prawda? Ale ty nic nie jesz - zauważył.

- Strasznie mi gorąco - usprawiedliwiła się z uśmiechem.  
- Mam nadzieję, że za kilka dni przyzwyczaję się do tego klimatu.

- Dziś mamy masę roboty - mruknął George pomiędzy jednym a drugim kęsem.  
- Mason ma zamiar użyć komputera do uporządkowania fragmentów skorup, które znaleźliśmy do tej pory. Całą noc spędził na pisaniu programu.

- Nie lubię komputerów - wyznała Christy.  
• - W naszej szkole też mamy komputer, już uczniów drugiej klasy uczymy z niego korzystać, ale ja się go boję.

- Powinnaś zobaczyć komputer pana Langa. Kupił go za dwadzieścia tysięcy dolarów albo i więcej. Z wielkim oprogramowaniem. Rejestruje w nim dane dotyczące swego bydła. Ma też kilka programów graficznych, których używa do spraw związanych z pracą w kopalni.

- Musi być bardzo zdolny.

- Zdolny to za mało. Mówią o nim, że jest geniu-

szem. Wczoraj wieczorem próbowano grać z nim w szachy, ale on z każdym wygrywał w kilku posunięciach.

- Ja na szczęście nie gram.

- No, kończ już jeść - zaśmiał się George. - Szkoda czasu.

Tym razem też pojechali ciężarówką. Christy spędziła kolejny dzień na poszukiwaniu szczątków ceramiki w pustynnym piasku.

W porze lunchu siedziała w cieniu ciężarówki, popijając chłodny sok z lodówki turystycznej, gdy usłyszała warkot dżipa. Wyskoczył z niego Nathaniel Lang, ciągle w ciemnym ubraniu, rozejrzał się wokół, aż odnalazł wzrokiem Christy. Przyglądał się jej z oddali przez dobrą chwilę. Przywitał się z profesorem Adamsonem i zamieniwszy z nim parę słów, skierował się w jej stronę.

- Jest pani sama? - zdziwił się, przykucając koło niej.

-- Czyżby George umarł?

Otworzyła szeroko oczy.

- Przepraszam, ale o co chodzi?

- Wybieram się do Tucson po zamówione towary.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Czy na pewno nie pomylił mnie pan z kimś innym? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Niecałe pięć godzin temu przeszedł pan koło mnie z taką miną, jakby mierzył pana sam mój widok.

- Tak, ale to było pięć godzin temu - sprostował grzecznie. - Uzgodniłem już wszystko z profesorem. Powiedział, że może pani ze mną jechać.

- Nie jestem książką z biblioteki, którą można swobodnie dysponować, panie Lang!

Bez słowa pociągnął ją za rękę. Biegając za nim, pró-

bowiała jeszcze protestować. Objął ją w talii i wsadził do dżipa, przyglądając się z pewnym rozbawieniem jej strojowi. Miała na sobie długie szorty koloru khaki, beżowe skarpetki i skórzane sportowe pantofle, jasnożółtą bawełnianą bluzkę koszulową zapiętą pod szyję i kapelusz ozdobiony żółto-białą apaszką. Z długimi, opadającymi na ramiona srebrzystoblond włosami wyglądała bardzo modnie.

- Zupełnie jak nastolatka - podsumował z uśmiechem.

Uśmiechnęła się również, nieco zaskoczona, ponieważ nie spodziewała się, że zwróci uwagę na jej ubiór.

- Dziękuję - powiedziała, niezbyt pewna siebie.

Zamknął drzwiczki od jej strony i obszedłszy wóz, usiadł przy kierownicy.

- Niech się pani dobrze trzyma - poradził i zapuścił silnik.

Ruszył tak ostro, że musiała przytrzymać kapelusz na głowie, by nie sfrunął.

- Przecież możemy na coś wpaść! - zawołała, przekrzykując huk silnika.

- A dlaczego mielibyśmy na coś wpadać? - zdziwił się, unosząc brwi.

Rozbawiona, roześmiała się. Z tym człowiekiem nawet zwykła wyprawa do miasta stawała się przygodą. Mknęli szeroką, piaszczystą drogą, prowadzącą do szosy, a Christy jedną rękę zaciskała na poręczy, drugą przytrzymywała kapelusz i napawała się spokojem pustyni. Pola *saguaro* - gigantycznych kaktusów o grubych pniach i białych kwiatach, *crescote* - wiecznie zielonych krzaków ostu, kolczastych groszkowatych kaktusów

i *mesquite* - krzaków mimozy, sięgały postrzępionych łańcuchów górskich, otaczających Tucson. Był to niezwykły widok. Tak wielkie przestrzenie i tyle w nich historii. Trudno było uwierzyć, że znajduje się właśnie tu, obok człowieka, który stanowił element tego kraju. Zerknęła na Langa, z nie ukrywaną przyjemnością, a nawet z dreszczykiem emocji podziwiając jego prawdziwie męską urodę. Nigdy nie czuła się tak w towarzystwie innych mężczyzn. Ale też nigdy przedtem nie spotkała nikogo takiego jak Nathaniel Lang.

Wyczuł jej nieśmiałe spojrzenie. Poczł się dumny, mając u boku piękną, podziwiającą go kobietę.

- Jak się pani podoba ta praca w słońcu?

- Jest trudniej niż oczekiwałam - przyznała. - Po dłuższym siedzeniu w jednym miejscu jestem zdrętwiała i obolała. W jakimś sensie jest to nużące. Ale warto znosić takie niewygody, by móc wydobyć z piasku coś, co pochodzi sprzed tysięcy lat - powiedziała z przejęciem.

Uśmiechnął się.

- Mnie również fascynuje Hohokam. Czy wie pani, że plemię Tohono O'odham wywodzi się prawdopodobnie z Hohokamu? I że ich koszyki są tak ściśle plecione, że nie przepuszczają wody?

- Nie, nie wiedziałam. Wyobrażam sobie, ile muszą kosztować.

- Niektóre z nich rzeczywiście kosztują majątek, ale są tego warte. Znam pewną starszą kobietę, która ciągle jeszcze zajmuje się tym rzemiosłem w rezerwacie Papago. Mogę panią do niej zawieźć, skoro już pani tu przyjechała.

- Naprawdę? - wykrzyknęła zachwycona.

- Ucieszy się, że ktoś interesuje się tym, co robi. Skręcili na szosę i dżip płynnie zwiększył szybkość. Christy ciągle przytrzymała kapelusz, ale w końcu zdjęła go i położyła na kolanach.

Chyba się pani nie boi? - zażartował. - Byłem przekonany, że nauczyciele mają nerwy ze stali.

- Czasami chciałabym mieć takie - przyznała.

Obracała kapelusz w rękach, rozkoszując się wiatrem, targającym jej włosy i zapachem czystego powietrza, nie tak wilgotnego, jak nad Atlantykiem, ale równie odświeżającego.

- Pewnie tęskni pani za morzem?

- - Tak... trochę. Ale jestem zauroczona pustynią.

- Cieszę się z tego. A jak się pani podoba Tucson?

- W pierwszym momencie byłam oszołomiona. Nie przypuszczałam, że to takie duże i rozległe miasto.

- My tutaj lubimy przestrzeń - uśmiechnął się. - Nie mogę wytrzymać długo na Wschodzie. Czuję się tam jak w klatce.

- Pewnie za dużo u nas drzew - powiedziała z lekką kpina.

- Coś w tym rodzaju.

Mijali restauracyjki, nowoczesne pasaży handlowe i puste place.

- Czy ktoś wspominał pani o kojotach?

Są w górach? - spytała, spoglądając w stronę horyzontu.

Są tutaj. Każdego ranka słysząc wycie. Bardzo to ekscytuje turystów.

Mnie raczej nie - wzdrygnęła się.

Nie słyszała ich pani na ranczu?

- Myślałam, że to wyją wilki.

- To kojoty. Indianie nazywają je „śpiewającymi psami”. Kraży mnóstwo legend na ich temat. Jedna z nich powiada, że kojoty czuwają czasem przy rannym człowieku aż wyzdrowieje.

- Dużo pan wie o tym kraju, prawda?

Uśmiechnął się.

- Urodziłem się tutaj i kocham go. - Skręcił w boczna ulicę i wjechał na parking.

Zanim zdążyła zapytać, gdzie są, zgasił silnik. Wyszli.

Musiała niemal biec, by za nim nadążyć. Gdy wchodzili do sklepu, wpadła na drzwi i przewróciła pojemnik z motykami i łopatami.

Zamknęła oczy, by nie widzieć miny Nathaniała Langa. Gdyby nie to, że zabrakło jej odwagi, zatkałaby palcami uszy, żeby nie słyszeć tego, co zaraz powie. Ponieważ jednak nie było żadnych komentarzy, z wahaniem otworzyła jedno oko.

- Nic takiego się nie stało - mruknął sucho mężczyzna.

Postawił pojemnik na miejsce i chwycił ją pod rękę z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy.

- Przepraszam... - zaczęła zdenerwowana.

- Proszę tu poczekać i nie robić ponurej miny - rozkazał, zostawiając ją przy stoisku ze sprzętem rybackim.  
- Odbiorę moje zamówienie i wrócę, zanim pani za mną zatęskni.

Christy nieco się uspokoiła. Czyniła sobie jednak w duchu wymówki, że ciągle jest taką niezdara.

- Niech się pani tak nie przejmuje - usłyszała głos

Nathaniała, który właśnie nadszedł, dźwigając wielkie pudło. Ujął ją pod rękę. - Chodźmy stąd. Jak się pani zapatruje na lunch?

- Chętnie bym się czegoś napiła - powiedziała, gdy już prowadził ją do dżipa.

- To nie zastąpi dobrego posiłku. Co pani myśli o *chimichanga* i meksykańskiej sałatce *tacol*

- *Chimi...* jak pan powiedział?

- *Chimichanga*. Zamówię dla pani porcję i sama się pani przekona. To jest bardzo dobre.

Rzeczywiście, było wyśmienite. Zaprowadził ją do ładnej restauracji w pobliżu największej promenady w mieście, gdzie podano im te smaczne dania, o jakich nawet nie słyszała na Florydzie.

*Chimichanga* była pikantna i naprawdę doskonała: wołowina, fasola, ser i papryka wprost rozpływały się w ustach. Przed złożeniem zamówienia nieźle się ubawiła, studiując kar/tę.

- Co to jest? - zapytała, wskazując zakąski.

- *Huevos rancheros* czyli „Jajka po farmersku” - wyjaśnił. - Ściślej mówiąc, jest to jajecznicza z duszoną po meksykańsku fasolą w ostrym pomidorowym sosie przyprawionym chili. Ciężko strawna potrawa, dająca takie efekty, że nie chciałbym siedzieć po pani zawietrznej.

Wybuchnęła śmiechem. Był teraz zupełnie inny, niż go sobie dotąd wyobrażała. Tryskał dowcipem i chyba nie miał jej już za złe, że ciągle musiała coś zbroić.

- Smakuje? - zapytał, gdy zjadła mnóstwo meksykańskiej sałatki *taco* i chciwie, jednym haustem, wypija zimną wodę z ogromnej szklanki.



- Pyszności! - odpowiedziała z zachwytem. - Mogłabym jeść codziennie takie smakołyki.

- Miło mi to słyszeć. - Wypił do dna swój napój i rozparłszy się wygodnie w krzesło, przyglądał się dziewczynie bez skrępowania. - Ciągłe się zastanawiam, dlaczego kobieta o takiej urodzie jest do tej pory niezamężna.

- Właściwie nie miałam zamiaru wychodzić za mąż - uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Chciała dodać, że niedawno jeszcze podobna była raczej do skromnej szarotki niż do róży. Przecież dopiero teraz zmieniła fryzurę, styl ubierania się, a nawet odbyła krótki kurs, na którym nauczono ją, jak ma się poruszać. Nie mogła jednak powiedzieć tego Nate'owi. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest nienaturalna. Na taką kobietę, jaką była przedtem, nawet by nie spojrział. Nie spojrzaliby nikt, prócz Harry'ego.

Słuchał jej, przymrużywszy z lekka oczy. A więc nie myślała o małżeństwie. Świetnie. On także nie. A sposób, w jaki na niego patrzyła, świadczył o tym, że miewała już mężczyzn. Był tego niemal pewien, pomimo jej staroświeckiej nieśmiałości. Zdarza się, że niektóre potrafią dobrze udawać. Widywał takie popis. Choć nie był przystojny, miał pieniądze, co czyniło go obiektem zabiegów różnych sprytnych ślicznotek. Było takich mnóstwo. Piękne ranczo przyciągało całe ich chmary. Zawsze świetnie się bawił w takich sytuacjach i miał teraz ogromną ochotę zabawić się w ten sam sposób z Christy. Była ponętna i bardzo go pociągała. Lubił działać szybko, ale ona wyglądała na taką, która chce być zdobywana powoli. Zastosował więc odpowiednią taktykę, żeby nie popsuć sprawy.

- Czy od początku pracowała pani w szkole?

Przytaknęła głową.

- Zaczęłam tam pracować od razu po ukończeniu studiów, I chyba nigdy nie przestanę się doksztalać. Stale chodzę na jakieś kursy i wykłady. Lubię się uczyć nowych rzeczy. Ale młodzież nie tak łatwo przekonać do nauki.

- Wyobrażam sobie.

- Pan pewnie studiował geologię? - zapytała po chwili milczenia.

- Tak. Zawsze uwielbiałem skały. Lubiłem czuć je pod ręką, poznawać ich historię, barwy, kształty. Już jako dziecko byłem zafascynowany skałami. Gdy dorosłem, zdecydowałem się wybrać zawód inżyniera górnictwa. Nie sposób żyć w tym stanie i nie znać się na górnictwie. Pierwszymi górnictwymi miastami były tu Tombstone i Bisbee - to właśnie tam jest kopalnia miedzi Lavendar Pit. Teraz zresztą siedemdziesiąt procent miedzi w Stanach Zjednoczonych także pochodzi z Tucson i Pimy w Arizonie. Wydobywa się też sporo innych cennych minerałów, nawet złoto i srebro.

- Chyba na całym świecie znane są kopalnie Dutchmana w Przesądnych Górach.

- Tak. Ale to daleko stąd. Krążą pogłoski, że inny rodzaj złota można też znaleźć w Wielkiej Jaskini w pobliżu Tucson. To największa sucha jaskinia w tej okolicy. Dawniej była kryjówką różnych bandytów - powiedział konspiracyjnym szeptem. - Podobno jeszcze ciągle jest tam ukryte złoto.

O Boże! - zawołała z podnieceniem. - To pojedźmy i poszukajmy!

- Mam nadzieję, że nie okaże się pani zbyt zachłanną dziewczynką - powiedział z nie ukrywanym cynizmem.

- Nie chodzi mi o pieniądze, ale może to być pasjonująca przygoda - wytłumaczyła naiwnie. - Kto wie, czy nie znalazłabym tam jakiegoś starego rewolweru czy kilku strzał Apaczów.

- Mam sporą kolekcję strzał Apaczów. Jeśli pani zechce, zawiozę panią któregoś dnia na grób Coc.hise'a Strongholda. On i jego ludzie walczyli z kawalerią Stanów Zjednoczonych. Legenda głosi, że został pochowany gdzieś na pustkowiu. Miejsce spoczynku wodza zdradzono tylko jednemu białemu człowiekowi - Tomowi Jeffordsowi, który był jego przyjacielem.

- Czy pochowali go na pustyni? - zapytała.

- Ależ nie! W głębi kanionu porośniętego drzewami. Piękne miejsce.

- Wyobrażam sobie - westchnęła. - Wie pan, zanim tu przyjechałam, myślałam, że pustynia to po prostu piasek, sięgający horyzontu. Okazało się, że jest zupełnie inaczej. Tyle tu ostów, różnych kaktusów, krzaków mimozy. A ptaki! Jakże piękne są te kosi z czerwonymi skrzydełkami!

- Nie mówiąc już o strzyżkach, wijących gniazda na kaktusach, o pustynnych kukułkach i sowach - dopowiedział uśmiechnięty. - Tak, życie tu aż kipi. Są także inne stworzenia. Jaszczurki i węże, kojoty, wilki, jelenie, ptactwo łowne...

- Od jak dawna pańska rodzina mieszka w Arizonie? - przerwała mu.

- Nie wiem dokładnie - wzruszył ramionami. - Je-

den z moich przodków mieszkał w Tombstone, ale nie mam pojęcia, kiedy tu przybył. Wiem tylko, że pochodził z Południa i przeniósł się tutaj po wojnie domowej.

- Słyszałam, że przez jakiś czas również nad Tucson powiewała flaga Konfederacji.

- To prawda. W tamtym czasie mieszkało tu wielu Południowców. Ta kraina ma bogatą historię.

- Wychowałam się na powieściach Zane'a Greya - powiedziała z zadumą. - Nigdy nie sądziłam, że znajdę się w miejscu opisywanym przez niego. Ale najbardziej się cieszę z tego, że mogłam zobaczyć ruiny Hohokamu.

- Tak, mnie to również fascynuje. W 300 roku p.n.e. rolnicy z Hohokamu zbudowali tu stu pięćdziesięciomilowy system kanałów. To byli bardzo pomysłowi ludzie.

- Czytałam o tym.

Nathaniel spojrzął na zegarek.

- Muszę wracać do pracy. Czy jest pani gotowa?

- Tak. Jak to się dzieje, że może pan wyjść, kiedy ma pan na to ochotę? - zapytała go, gdy wstali z krzeseł.

- Jestem wiceprezesem spółki górniczej. Właścicielem jest mój wuj.

- Ach tak.

- Jestem bogaty - dodał z drwiącym uśmiechem na szczupłej opalonej twarzy. - Jeszcze pani tego nie zauważyła? Większość kobiet odgaduje to od razu.

Zaskoczona taką bezceremonialnością, zaczerwieniła się i spuściła oczy. Chcąc jak najszybciej wyjść, przewróciła krzesło, trącając przy tym sąsiedni stolik, zajęty przez turystów z dziećmi.

Napoje mleczne i hamburgery znalazły się na ziemi.

W ogólnym zamieszaniu nieszczęsna Christy upuściła torebkę i czując się ogromnie głupio, siedziała teraz na podłodze.

- To moja wina - powiedział spokojnie Nate, pomagając jej wstać i próbując załagodzić incydent z ujmującym wdziękiem i dyplomacją, które to cechy dziewczyna dopiero w nim odkrywała. Z jednej strony wydawał się opryskliwy, ale potrafił też być dżentelmenem i umiał postępować z ludźmi. Już po chwili poszkodowani turyści bardziej przejmowali się Christy niż bałaganem, który spowodowała. Obsługa restauracji także była dla niej uprzejma i wyrozumiała.

Pogorszyło to jeszcze bardziej samopoczucie winowajczynie. Rozpłakała się, gdy Nate pomagał jej wsiąść do dżipa.

- Nic się takiego nie stało - pocieszył, delikatnie ocierając jej łzy. - To ja się źle zachowałem wobec pani. To wyłącznie moja wina.

- Nie, moja - załkała. - Taka ze mnie niezdara...

Otarł jej zalaną łzami twarz i uniósł do góry, przyglądając się badawczo.

- Czerwony nos, czerwone oczy, czerwone policzki - szepnął. Wzrok jego spoczął na jej wargach, co sprawiło, że zdrzała od stóp do głów. - Usta też są czerwone - dodał schrypniętym głosem. Dłoń podtrzymująca jej podbródek zacisnęła się na nim lekko. - Czerwone, miękkie i bardzo kuszące, moja mała Christy. - Spojrzał jej w oczy i odczytał w nich narastające podniecenie, którego był przyczyną.

W dżipie było przytulnie i cicho. Nie słyszeli hałasu ulicy, nie zwracali też uwagi na panujący upał. Wciąż

patrząc w jej jasne oczy, przysunął się bliżej, aż poczuła zapach jego wody kolońskiej.

Pochylił się nad nią, a ona, z sercem podchodzącym do gardła, zacisnęła ręce na jego marynarce. Usta Nate'a wyglądały zaborczo i zmysłowo. Pomyślała, że na pewno znacznie więcej wie o całowaniu niż ona, a to, że mogłaby być całowana właśnie przez Nathaniała Langa, podniecało ją jak nic dotąd. Jej usta rozchyliły się bezwolnie, wyczekująco, całym ciałem owładnęło nagłe, bolesne napięcie. Tymczasem zatrzymał się obok nich jakiś samochód.

- No i dobrze się stało, kochanie - powiedział Nathaniel, widząc wyraz twarzy Christy. - To, co zamierzaliśmy zrobić, nie jest dobrze widziane w miejscu publicznym. Nie mam ochoty całować cię po raz pierwszy przy świadkach.

Zanim zdążyła wydusić coś z siebie, uśmiechnął się i zapuścił silnik.

- Zapnij pas - przypomniał łagodnie i wyjechał na drogę z takim opanowaniem i spokojem, jakby nic szczególnego się nie stało.

Odwiózł dziewczynę na teren prac wykopaliskowych, nie przejmując się wcale, czy ona również będzie mogła łatwo przejść do porządku dziennego nad tym, co stało się między nimi.

Na szczęście George już z daleka zauważył nadjeżdżającego dżipa i podszedł do nich z laptopem pod pachą.

- Dobrze, że już jesteś! - zawołał do Christy i pomachał ręką. - Nie mogłem się doczekać.

Nate spojrział w jego stronę.

- Znowu George - mruknął ze złością.
- Czuje się tutaj samotny - wyjąkała, zaskoczona wrogością mężczyzny.
- Naprawdę? - Wzruszył ramionami. - No cóż, każdemu coś się należy. Zobaczymy się później.

Począł, aż wysiadła z wozu i ruszył, wzbijając tuman kurzu i nie oglądając się na nią. Gdyby to był ktoś inny, mogłaby przypuszczać, że jest o nią zazdrosny. Ale przecież Nathaniel Lang nigdy nie byłby zazdrosny o nią, a już na pewno nie z powodu poczciwego George'a. Odwróciła się z uśmiechem na twarzy, by wysłuchać chaotycznej opowieści kolegi. Myślni jednak wciąż była na parkingu przed restauracją, wspominając rozpaczliwe oczekiwanie na pocałunek, który jednak nie nastąpił.

Zachowanie Nate'a było dla niej zagadką. To wydawał się nią zainteresowany, to patrzył na nią z cyniczną obojętnością. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Bała się rozczarowania. Nathaniel Lang pociągał ją. Chciałaby wierzyć, że i on czuł to samo, ale powinna być ostrożna. Nathaniel jest człowiekiem światowym i traktuje ich znajomość jak romans wakacyjny. Z pewnością Christy nie jest pierwszą kobietą ze Wschodu, która wpadła mu w oko.

Przygnębiona, posłała George'owi promienny uśmiech, a on, szczęśliwy, pomyślał, że ujął ją swym urokiem.

## Rozdział trzeci

Christy oczekiwała, że Nathaniel, swoim zwyczajem, znowu zignoruje ją wieczorem, ale po kolacji podszedł do niej, zanim George zdążył poprosić, żeby mu kibicowała przy szachach.

- Czy umiesz tańczyć? - zapytał bez żadnych wstępów.

- Tak, trochę - wyjąkała zmieszana, z trudem wytrzymując jego wzrok. - Dlaczego pytasz?

- Mamy w mieście bar z grillem, gdzie co wieczór gra zespół *country*. Moglibyśmy tam posiedzieć, napić się piwa i potańczyć.

- Ja nie piję. - Zabrzmiało to trochę jak odrzucenie propozycji i przestraszyła się, że Nate nie zechce wziąć jej ze sobą.

- W porządku. Dostaniesz imbirowe piwo angielskie. - Uśmiechnął się, a jej serce podskoczyło z radości.

- W takim razie chemie z tobą pojedę - zgodziła się.

- Włóż spódnicę - polecił. - Lepiej się w niej tańczy.

Czy rzeczywiście tylko o to mu chodziło, czy też nie



lubił kobiet w spodniach? Gdy włożyła białą wieczorową sukienkę w stylu hiszpańskim uznała, że naprawdę wygląda w mej znacznie lepiej niż w džinsach i luźnym sweterku. Rozczesała rozpuszczone długie włosy i włożyła sandały zamiast pantofelek na wysokim obcasie. Gdy gotowa wyszła z pokoju, ujrzała czekającego już Nathaniała. Ubrany był w eleganckie spodnie i niebieską koszulę w drobne prążki, z długimi rękawami i turkusowo-srebrnym krawatem. Na nogach miał wysokie buty, dobrane kolorem do jasnego, nałożonego na bakier stesona. Stał z pewną siebie miną - arogancki, światowy, dojrzały mężczyzna. Z bijącym mocno sercem pomyślała, że spędzi z nim cały wieczór sam na sam i będą ze sobą tańczyć.

- A, jesteś tutaj! - zawołał George, gdy chciała właśnie odezwać się do Nate'a. - Dlaczego się tak odświętnie ubrałaś? Myślałem, że zagramy w szachy.

- Jadę do miasta z panem Langiem - powiedziała krótko. - Wybacz mi, George.

Zaskoczony, przyglądał się przez chwilę Christy i Nate'owi, jakby nie pojmując, że jakiś inny mężczyzna też może się nią zainteresować.

- Aha, masz randkę - odezwał się w końcu z wahaniem.

- Właśnie - potwierdził uprzejmie Nate. - Ma randkę.

- No tak... w takim razie zobaczymy się później. Albo dopiero jutro. - Student uśmiechnął się nerwowo i odszedł.

- Podkochuje się w tobie - powiedział Lang, biorąc ją pod rękę i prowadząc do swojego mercedesa.

- Jest bardzo miły i nieśmiały. Szulca we mnie oparcia.

- Szkoda takiej kobiety jak ty dla dzieciaka, co ma jeszcze mleko pod nosem.

Nic nie odpowiedziała. Nate usiadł obok niej i zapuścił silnik. Christy nie była całkiem pewna swoich uczuć. Lang był starszy i z pewnością bardziej doświadczony od wszystkich mężczyzn, z którymi się dotąd umawiała. Co go właściwie w niej zainteresowało?

- Ja też mam mleko pod nosem - zauważyła.

- Czyżby? - zapytał ironicznie z kpiącym uśmiechem. - Zapnij pas. Twojej cnocie nic przy mnie nie grozi, moja panno. Przynajmniej na razie.

Nie wiedziała, jak na to zareagować. Po chwili uznała, że żartował i zaśmiała się:

- To ładnie z twojej strony.

Zapięła pas, starając się zachować pogodę ducha.

- Jesteś dla mnie nowym doświadczeniem - oznajmił, wjeżdżając na szosę w kierunku Tucson. - Kobiety, którym się podobam, zazwyczaj nie stawiają żadnych warunków.

- Zabrzmiało to bardzo cynicznie.

- Jestem smakowitym kąskiem - wzruszył ramionami. - Wolałbym być trochę przystojniejszy. Mógłbym wtedy przypuszczać, że to ja sam jestem tak pociągający, a nie moje konto bankowe.

- Chyba przeglądasz się w złym lustrze - powiedziała bez zastanowienia. - Nie jesteś aż tak odpychający, możesz mi wierzyć. - Spuściła oczy. - W twojej obecności ludzie czują się bezpieczni i swobodni, a jednocześnie działasz na nich pobudzająco.

- Ciekawe spostrzeżenie. Później wyjaśnisz mi to dokładniej. Jak ci się podoba pustynia nocą?

Wyrzała przez okno i aż westchnęła na widok czerwonej łuny na zachodzie, oświetlającej postrzępione szczyty gór i niewyraźne, ginące w cieniu zarysy kaktusów, porastających równinę.

- Przepiękna. I jak chłodno. Tego się nie spodziewałam. W dzień na pustyni jest tak gorąco.

- Jak widzisz, nie zawsze tak jest. Jak myślisz, dlaczego kowboje wożą koce przytroczone do siodeł? - zapytał z uśmiechem.

Prowadził wóz w ogóle nie zwracając uwagi na prędkościomierz, choć dobrze wiedział, że Christy boi się takiej jazdy.

- Na Florydzie zatrzymałby cię każdy patrol drogowy - szepnęła.

- I u nas obowiązują podobne przepisy. Ale jesteśmy daleko od miasta, droga jest prosta i nie ma dużego ruchu. Nie jestem ryzykantem, panuję nad kierownicą. A poza tym, w młodości startowałem w wyścigach samochodowych.

- Naprawdę? - zawołała zachwycona.

- Tak. Kilka razy brałem też udział w rodeo i w wyścigach z przeszkodami. A teraz wystarczająco dużo emocji dostarcza mi urząd podatkowy, z którym muszę staczać ciężkie boje.

- Ja chyba nigdy nie robiłam niczego naprawdę niebezpiecznego - zastanowiła się głośno. - Nie ucząc jazdy dżipem - dorzuciła, zerkając na niego.

Zaśmiał się z widocznym zadowoleniem.

- No to trzymaj się mocno. Ale dziś wieczorem nie będziemy robili nic szczególnie podniecającego.

Miała ochotę wyznać, że sama jego obecność jest już wystarczająco ekscytująca, ale nie starczyło jej odwagi.

Bar z grillem znajdował się w ładnej części miasta i nie była to żadna spelunka. Lokal miał typową dla Zachodu atmosferę przyciągającą miejscowych kowbojów parkiet i zespół muzyczny, a wszystko oświetlone było miłym światłem. Nate wybrał stolik naprzeciwko orkiestry, posadził przy nim Christy i zamierzał pójść do baru żeby przynieść coś do picia.

- Na co masz ochotę? Tylko piwo imbirowe? - *zapytał.*

- Tak, to mi wystarczy.

- Nie lubisz prawdziwego piwa?

Zadrżała, słysząc jego głęboki, ciepły głos.

- Nie... nieszczęśliwie.

- Wobec tego ja też wezmę to samo - zdecydował kierując się do baru.

Usiłując zapanować nad sobą, przyglądała się tańczącym parom i słuchała muzyki. W chwilę po odejściu Nate'a zatrzymał się przy jej stoliku młody, przystojny kowboj i uśmiechając się, powiedział:

- Hej, ślicznotko, zatańczysz?

- Nie, dziękuję. Już mam towarzystwo.

- Ja też. Ale to nic nie szkodzi. Tu wszyscy bawimy się razem. - Przyniósł się bliżej i czekał, jakby w ogóle nie dopuszczał myśli, że może mu odmówić. - Tylko jeden taniec i odstawię cię z powrotem.

Nie chciała z nim tańczyć, ale bała się wywołać jakąś awanturę.

W tym momencie wrócił Lang z dwiema szklankami w rękę i stanął pomiędzy Christy i kowbojem.

Odstawił napoje na stół i odwrócił się do kowboja, który stracił trochę dobrego samopoczucia. Christy spoglądała na nich z niepokojem. Nate stał w rozkroku ze stanowczą i groźną miną, z opuszczonymi rękami. Uśmiechał się, ale nie był to miły uśmiech. Christy jeszcze go takim nie widziała. Pojęła, że prowadzenie rancza i praca w górnictwie to nie są zajęcia dla mięczaków. W postaci Nate'a była teraz jakaś twardość, której dotąd nie zauważyła.

Młody kowboj wydawał się z lekka zaniepokojony. Lang był od niego o głowę wyższy, silniej zbudowany i miał znacznie więcej pewności siebie.

- Przyszliśmy tu potańczyć i zabawić się - powiedział Nate. - A nie ma dobrej zabawy bez bójki. Wydaje mi się, chłopie, że doskonale nadajesz się do tego, żeby cię wyrzucić przez okno.

- O, widzę, że przyszła moja dziewczyna - kowboj spojrzał ponad ramieniem Nate'a. - Cześć, złotko! - zawołał. - Przepraszam, ale muszę już iść - zwrócił się do Christy. Dotknął z szacunkiem róna kapelusza i szybko się oddalił.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- Nie wiedziałam, co robić - powiedziała, ciągle jeszcze zdenerwowana. - Poprosił mnie do tańca. Nie był niegrzeczny, ale nie chciał odejść.

- Wcale mu się nie dziwię - zaśmiał się Nate. - Jesteś taka śliczna.

Zarumieniła się.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała z niedowierzaniem.

Jej zachowanie najwyraźniej go bawiło. Jak spryt-

nie udała przestraszona, kiedy odmówiła kowbojowi! Nie było w tym nic szczególnie oryginalnego. Nate widział już niejedną kobietę, stosującą taką taktykę. Ta dziewczyna ze Wschodu próbowała udawać przed nim niewiniątko. Na nieszczęście dla Christy zbyt dobrze się na tym znał.

- Chodź! - Wstał i pociągnął ją za sobą na parkiet.

- Odpręż się, kochanie - powiedział z czułością.

- Niezbyt często zdarza mi się tańczyć - wyznała nieśmiało.

„Oczywiście, należało się spodziewać takiej odpowiedzi” - pomyślał cynicznie.

- Dasz sobie doskonale radę. Obejmij mnie. Tak, właśnie tak. - Położył jedną jej rękę na swoim ramieniu, drugą na plecach i objąwszy Christy, przyciągnął ją do siebie. Zaśmiał się z cicha, gdy poczuł, jak zadrżała, i muskając ją ciepłym oddechem, szepnął do ucha: - Nie lubisz tańczyć tak blisko? Bo ja uwielbiam.

Dlaczego tak uparcie udaje nieśmiałą i niewinną? Widocznie taką ma już taktykę. Nie należy się tym przejmować. Niczym nie różniła się od tych, które do niego przychodziły. Nie wytrzyma długo, wkrótce zrezygnuje z udawania. Ale na razie niech się sobie bawi. Działała na niego bardzo podniecająco. Pragnął jej tak, jak nikogo dotąd.

Gdy przygarnął ją mocniej, Christy poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Z rozkoszą wdychała intensywny męski zapach Nate'a, upajała się ciepłem jego silnego ciała, biciem serca tuż przy jej uchu. Był znacznie od niej wyższy i opierała się policzkiem o jego pierś. W muskularnych ramionach partnera czuła się taka bez-

pieczna. Odprężyła się i zamknęła oczy, całkowicie zdej-  
 ając się na niego.

Wstrzymał oddech, gdy oparła się o niego piersią i, tuląc  
 ją w ciepłym objęciu, prowadził w rytm muzyki. Już dawno  
 zwykły taniec nie sprawiał mu takiej przyjemności.

Nie był mistrzem, ale tańczył niezłe i Christy zaśmiała  
 się, gdy okręcił ją w rytm muzyki. Tak długo była sa-  
 motna! To że jest tutaj, z tym mężczyzną, przy którym  
 czuje się prawdziwą kobietą, uwolnioną od wszelkich za-  
 hamowań, wydawało jej się wręcz nieprawdopodobne. Te  
 wakacje okazały się warte swojej ceny. Nie zapomni  
 o nich po powrocie na Florydę, do dawnego życia. Po-  
 śpiesznie odepchnęła od siebie myśl o rozstaniu z Na-  
 te'em, bo nagle sprawiło jej to ból. Przymknawszy oczy,  
 wtuliła się jeszcze głębiej w jego ramiona, chcąc zapo-  
 mnieć o wszystkim.

Jakby odgadując jej myśli, objął ją mocniej opiekuń-  
 czym uściskiem. W całym ciele czuł podniecenie wywołane  
 jej bliskością. Spadło to na niego niespodziewanie, jak la-  
 wina. Był już prawie zakochany. Nie mógł powstrzymać  
 tego, co się działo, i wcale nie zamierzał tego czynić. Cóż  
 złego w jeszcze jednym wakacyjnym romansie?

- Dobrze się bawisz? - szepnął.

- Tak! Tak! - westchnęła, przytulając policzek do je-  
 go piersi, świadoma narastającego w nim napięcia.

Zatrzymał się nagle na środku parkietu i zaczął się  
 jej przyglądać, nie zwracając uwagi na rozbawione spoj-  
 rzenia tańczących obok par.

- Co się stało? - zapytała.

Patrzył na nią bez uśmiechu, z poważnym wyrazem  
 twarzy.

- Nic takiego - odpowiedział po chwili.

Obrócił ją znowu w tańcu, ale jego zachowanie zburzyło jej spokój. Nate podtrzymał ją zręcznie, gdy się potknęła. Uchwyciła się kurczowo jego ręki i głośno westchnęła.

Ponownie przerwał taniec i zajął głęboko w jej pociemniałe ze wzruszenia oczy.

- Christy - szepnął ochryple.

Oszołomiona zobaczyła, że pochyła się ku niej. Nie, nie może tego zrobić! Nie tutaj!

A jednak mógł i zrobić. Wąskimi, twardymi wargami dotknął jej miękkich ust, nie odrywając od niej wzroku, a jej wydało się, że świat zawirował.

- Słodki smak - mruknął niewyraźnie.

Ustami poszukał ponownie jej warg i przytrzymał głowę, by mu się nie wyrwała. Tym razem był to tak gwałtowny i mocny pocałunek, że aż jęknęła od gorąca, które ją przeniknęło.

- Wszystko w porządku - wyszeptał. - Ja czuję to samo. - Przycisnął jeszcze mocniej ustami jej wargi, aż zabrakło jej tchu.

Po chwili oderwał się od niej, czując jeszcze smak imbirowego piwa i mięty i patrzył na nią pociemniałymi oczami, z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy.

- Mam ochotę na coś więcej niż jeden pocałunek na parkiecie. Wolałbym znaleźć jakieś miejsce i troszkę się z tobą pokochać w samochodzie, zamiast kręcić się tu przez całą noc. Co ty na to? - zapytał bez ogródek.

Nie wierzyła własnym uszom, a na jej twarzy odmalowało się całkowite zaskoczenie.

- Ja... ja... - wykrztusiła z trudem.



A przecież była gotowa pójść z nim wszędzie i zgodzić się na wszystko, czego zechce. Ten pocałunek obezwładnił ją całkowicie i Nate doskonale o tym wiedział. Czytała to w jego oczach, wiedziała, że odgaduje jej obawy.

- Nie będę cię zmuszał - zapewnił ochrypłym głosem, zaciskając mocniej rękę na jej ramieniu. - Idziemy, Christy.

Dobrze, że zdecydował za nią, bo sama nie byłaby w stanie podjąć żadnej decyzji. Poszła za nim pokornie do mercedesa i nie zaprotestowała, gdy ruszył w milczeniu. Pojechali drogą wijącą się pod górę i zatrzymali pod skalną ścianą, skąd widać było miasto.

Wyłączył silnik i odwrócił się do niej z napiętą twarzą oświetloną słabym, dochodzącym z dołu blaskiem latarni ulicznych.

- Przytul się do mnie, kochanie - powiedział łagodnie i wyciągnął do niej rękę.

Czuła chłodny górski wietrzyk, rozkoszowała się zapachem czystego powietrza zmieszanego z intensywną wonią wody kolońskiej Nate'a, gdy delikatnymi ustami muskał jej twarz. Leżała w jego ramionach, a on, ciężko dysząc, całował ją coraz gwałtowniej. Zanurzyła ręce w jego gęstych włosach, wiedzona raczej instynktem niż doświadczeniem.

- O, jak dobrze - mruknął. Przyglądał się pełnej napięcia twarzy dziewczyny i palcami delikatnie wodził po jej podbródku i szyi, wprawiając ją w drżenie pod wpływem nie znanych dotąd doznań. - Cieszę się, że przyjechałaś do Arizony, Christy.

- Ja także - szepnęła i szukając w niewyraźnym świetle jego oczu, prosiła: - Całuj mnie, Nate!

Ogarnęła go fala gorąca. Pochylił się nad nią i rozgniatając jej usta całował tak, że straciła oddech. Przygarnął ją mocno do siebie, aż poddała się jego pieszczotom. Zarzucił sobie jej rękę na szyję, a sam wodził dłonią po jej plecach, w górę i w dół, całując coraz namiętniej, do utraty tchu. Musiał odczuć jej zaskoczenie, które jednak po chwili minęło, Christy odprężyła się i zaczęła nieśmiało odpowiadać na jego pocałunki.

Nate poczuł, że kręci mu się w głowie. Teraz zrozumiał, że dziewczyna pragnęła go tak namiętnie jak nikogo dotąd. Widocznie nawet takie wyrafinowane kobiety od czasu do czasu ulegały uczuciom. Ale on nie potrzebował jej miłości. Nigdy od nikogo tego nie oczekiwał. Chciał tylko miło spędzić z nią ten wieczór. Patrzył na nią nachmurzony. Nic nie mówiła, tylko drżała, utkwivszy w nim pociemniałe oczy, z dziwnym wyrazem bladej twarzy. Zastanowił się, czy może już przejść do bardziej zdecydowanego działania, i doszedł do wniosku, że jest jeszcze na to za wcześnie. Wyglądała na kobietę, która potrzebuje czasu, i trzeba z nią postępować ostrożnie. To nawet lepiej. Niech do tego dojdzie przed samym jej wyjazdem. Wtedy obojgu łatwiej będzie o wszystkim zapomnieć, nawet jeśli zrodzi się między nimi jakieś uczucie.

Christy nie domyślała się jego zamiarów. Widząc, jak się jej przygląda, zadrżała z emocji, biorąc to omylnie za oznakę rodzącej się miłości. Zrozumiała, że jest zakochana. Stało się tak dlatego, że dotąd żaden mężczyzna nie zainteresował się nią poważnie. „Oczywiście, nie licząc Harry'ego” - pomyślała niechętnie. Ciekawa była, co powiedziałyby Nate, gdyby dowiedział się, że jest taki samotny Harry, z trójką dzieciaków, który chciałby się

z nią ożenić. Wiedziała, że potrzebował raczej matki dla swoich dzieci niż żony dla siebie i był dla niej tak pociągający, jak para znoszonych trzewików. Miał jednak stałą pensję nauczycielską, ładny dom, a jego synowie byli całkiem mili. Dobrze by się z nim żyło. Tyle tylko, że nie kochała Harry'ego, a teraz pokochała Nate'a. I to mimo wszystkich dzielących ich różnic, mimo że on był bogaty, a ona niemal bez grosza, że on pochodził z Zachodu, a ona ze Wschodu. Chyba jednak istniała dla nich jakaś szansa. Wyglądało na to, że pragnął jej rozpaczliwie, jeśli wyraz jego twarzy odpowiadał faktycznym uczuciom.

Gdy tak rozmyślała, odsunął ją od siebie i zapiął pas bezpieczeństwa.

- Lepiej wróćmy do domu - powiedział spokojnie. Uruchomił silnik i zawrócił w kierunku rancza.

W czasie jazdy nie odezwał się ani słowem. Teraz, gdy poznał smak jej pocałunków, wiedział, że będzie jej pragnął jeszcze bardziej. Było mu z nią dobrze, ale musiał być ostrożny. Powtarzał sobie w duchu, że to tylko turystka, że przecież nie zostanie tu na zawsze. Mogłaby mu przysporzyć niemało kłopotów, gdyby nie pokierował sprawami jak należy. Niektóre jej reakcje zbijały go z tropu, ale był pewien, że żadna kobieta w jej wieku nie mogła być niewinna i nie znać się na mężczyznach.

Christy czuła się tak, jakby zrobiła coś niewybaczalnego. Dlaczego Nate tak nagle zamknął się w sobie? Nie próbując się do niego odzywać, przez całą drogę powrotną wyglądała przez okno.

Odprowadził ją do jej domku, milczący jak rosnące wzdłuż ścieżki drzewa.

Otworzyła drzwi i zapaliwszy światło, odwróciła się do mężczyzny z pytaniem w oczach.

- Zobaczymy się rano - rzekł. Dotknął dłonią jej policzka, odwrócił się gwałtownie i odszedł.

Christy weszła do środka i zamknęła drzwi. Czuła, że Nate jakby odgrodził się od niej, ale nie rozumiała, dlaczego.

Następnego ranka w jadalni George stał niezdecydowanie, dopóki nie zaprosiła go, żeby usiadł obok niej. Pomyślała z goryczą, że przynajmniej on zawsze się na wszystko zgadza. Nate najwidoczniej bardzo się gdzieś śpieszył, bo tylko przełomie spojrzał w jej stronę i z lekka skinął głową. Zachowywał się bardzo zagadkowo.

- Czy dobrze się wczoraj bawiłaś z panem Langiem?  
- zapytał George z udaną obojętnością.

- Było bardzo przyjemnie - odpowiedziała, nie mówiąc całej prawdy. Uśmiechnęła się do kolegi znad jajecznicy. - A jak ci się grało w szachy?

- Wygrałem. - Uśmiechnął się. - Bez trudu. A potem rozegrałem kilka partii z panią Lang. To bardzo miła osoba.

- Tak, ja też ją lubię. Co dziś będziemy robić?

- To co wczoraj - odpowiedział George. - Zawsze myślałem, że badanie starożytnych ruin to wspaniała i podniecająca przygoda. Tymczasem okazuje się, że polega to przede wszystkim na przesiewaniu piasku i czyszczeniu skorup, a to już nie ma takiego uroku. Chyba przerzucę się na antropologię.

- Czy to nie jest coś bardzo podobnego?

- Zasadniczo tak, ale antropologowie mogą pojechać

do krajów Trzeciego Świata, żeby poznać kultury, których korzenie sięgają daleko w przeszłość. Mogą naocznie sprawdzić, jak żyją tamtejsi ludzie. Pamiętasz, jak ciekawie pisała o swoich podróżach Margaret Mead? Tym właśnie chciałbym się zająć.

- Mógłbyś trafić do kotła ludożerców w dżungli.

Wzdrygnął się.

- Śmierć to nic innego, jak przejście z jednego stanu egzystencji w drugi. Dlaczego mam się tego bać?

- Widzę, że mamy całkiem inne podejście do tych spraw - zauważyła zaskoczona, jak łatwo George godzi się z czymś, co dla niej jest straszne.

- Moi rodzice byli misjonarzami. Wychowałem się w takich okolicach, gdzie łatwo można było trafić do kotła. Dlatego się nie boję.

- Nie wiedziałam, że miałeś takie niebanalne dzieciństwo - uśmiechnęła się Christy.

- Pochodzisz z Jacksonville? - zapytał George.

- Tak, dobrze się tam mieszka, ale i Arizona bardzo mi się podoba.

Student skrzywił się. Łatwo odgadnąć, co się jej tu najbardziej podoba. Sącząc sok pomarańczowy zastanawiał się, dlaczego nie potrafi zdobyć się na więcej odwagi.

Później, kiedy siedzieli razem, ślęcząc nad szczątkami ceramiki, nie miał pojęcia, że Christy myślami ciągle była przy Nacie Langu, że cały czas wspominała, jak ją całował poprzedniego wieczora, i zastanawiała się nad jego wczorajszym i dzisiaj zachowaniem.

Nate nie pokazał się przez cały dzień, nie było go też na kolacji. Smutna i podenerwowana Christy, czując potrzebę porozmawiania z kimś, zadzwoniła do Joyce Ann.

- Nie tęsknisz za domem? - zapytała siostra z nadzieją w głosie.

- Niespecjalnie.

- Ale Harry z pewnością tęskni za tobą. Dzwonił już trzy razy. Słuchaj, Christy, wiem, że daleko mu do ideału, ale on zatroszczyłby się o ciebie.

- Wiem, Joyce Ann - powiedziała spokojnie. Nie mogła mieć żalu do siostry, że chce ją widzieć dobrze urządzoną i bezpieczną. Ale Harry nie był takim kandydatem na męża, z którym chciałyby spędzić całe życie.

- Może mi wreszcie zdradzisz, co się dzieje między tobą a tym facetem, o którym wspomniałaś - poprosiła nagle zaniepokojona Joyce Ann. - Romans wakacyjny to fajna rzecz, ale nie będziesz chyba tak nierozsądna, żeby tracić głowę dla zupełnie obcego człowieka, co?

Serce Christy zabiło mocniej. Zabawne, jak łatwo siostra odgadywała jej myśli.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła. - Jest tu tylu różnych mężczyzn. Na przykład George, który pracuje razem ze mną. Bardzo miły student.

- Ale to nie on wpadł ci w oko. Powiedz, kim jest tamten człowiek?

- Nazywa się Nathaniel. Jest górnikiem.

- O mój Boże! Pracuje pod ziemią?

Christy wybuchnęła śmiechem.

- Nie, w biurze. Jest wysoki, niezbyt przystojny i bardzo elegancki. Ma ogromny komputer.

- A pieniądze?

- On i jego matka są właścicielami tego rancza.

- Aha, maminsynek!

- Nie! - Christy potrząsnęła głową. - Joyce Ann, on jest bardzo męski...

- Ile ma lat?

- Nie wiem dokładnie, chyba trzydzieści kilka.

- Tyle co Harry.

- Harry skończył czterdzieści, ma brzusek i jest tak romantyczny jak beza z kremem.

- Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że beza z kremem jest bardzo romantyczna.

Dziewczyna usiadła na krześle, kręcąc w rękę sznur od telefonu.

- Harry nie kocha mnie i ja go też nie kocham.

- Dobra, ale nie mów mi, że zakochałaś się w tym górniku z Arizony - zakpiła Joyce Ann - bo nie sposób się przecież zakochać w ciągu paru dni.

- Tak uważasz? - zapytała smutno Christy. - Zresztą, to nieważne, bo nie wygląda na to, żeby on czuł coś podobnego do mnie. Zawozi mnie gdzieś, a potem całkowicie ignoruje.

- Naprawdę?! To rzeczywiście irytujące.

- Chyba taki już ma sposób bycia. Przygląda mi się dziwnym wzrokiem. Ale nie przypuszczam, żeby zainteresował się poważnie nauczycielką ze szkoły na Wschodzie. Jest bogaty i ma kobiety na zawołanie. Na tym ranchu zawsze są jakieś turystki, przy czym większość z nich jest bogata.

- Za bogactwo nie kupuje się miłości.

- Tak mówią, żeby się pocieszać. Joyce Ann, nie opowiedziałam ci jeszcze o Hohokam.

- Nie przez telefon. Zbankrutowałybyś. Opowiesz mi, jak wrócisz do domu.

- A więc za tydzień - powiedziała Christy, czując bolesny ucisk w sercu na myśl o rozstaniu z Nate'em.

Choć zobaczyła go po raz pierwszy zaledwie kilka dni temu, miała wrażenie, że znają się od lat. Trudno było pogodzić się z myślą, że będzie musiała go opuścić.

- Nie smuć się. Harry zapowiedział, że przyjedzie po ciebie na lotnisko z tuzinem róż.

Wyobrażając sobie Harry'ego z pękiem róż w ręku, Christy wybuchnęła śmiechem.

Zmieniła temat i porozmawiały chwilę o czasach, gdy żyli jeszcze ich rodzice. Joyce Ann bywała dokuczliwa, ale dobrze było mieć świadomość, że nie jest się samą na świecie.

Gdy się pożegnały i Christy odwiesiła słuchawkę, zaczęła się zastanawiać, jak sobie poradzi po powrocie do domu i co odpowie Harry'emu na ponowną propozycję małżeństwa.



## *Rozdział czwarty*

Nazajutrz, w sobotę, dla wszystkich gości na ranczu zaplanowano przejażdżkę konną, krótki wypad do miasta po zakupy, a potem rodeo i nocleg na kempingu w górach. Miał to być wspaniały dzień, ale Christy wcale się nie cieszyła, ponieważ Nate ani razu nie spojrzał nawet w jej stronę.

Za to George nie odstępował jej na krok, zachwycony, że będzie miał partnerkę do konnej jazdy. Problem polegał jednak na tym, że on sam nie umiał jeździć. Miał uczulenie na konie i najwyraźniej bał się ich. Oczywiście, jego wierzchowiec natychmiast zaczął wierzgać i zrzucił go na ziemię. George upadł na plecy i przez dłuższy czas nie mógł złapać tchu. Christy i pani Lang kręciły się wokół niego zdenerwowane, a jeden z pracowników rancza miał go zabrać do miasta na prześwietlenie. Poszkodowany lekko kulał, ale Christy była pewna, że nie stało mu się nic poważnego. George cieszył się w duchu, że dziewczyna tak się nim zajmuje. Poprosił, by pojechała z nim do miasta, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, po-

jawił się Nate. Odciągnął ją bezceremonialnie, rzucając od niechcienia jakąś zdawkową uwagę pod adresem George'a

- On jest ranny - próbowała protestować.

- Jest skończonym idiotą - skomentował krótko Lang. Nie spuszczać Christy z oczu, poprowadził ją do stajni. -I niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę, by zepsuł ci dzień tym cholernym wypadkiem.

- Ależ on nie udawał!

Nie zwracając uwagi na innych gości dosiadających koni, obrócił ją ku sobie.

- Słuchaj! Twój przyjaciel George mocno się uderzył, ale wiedział, jak należy spadać. Chyba to zauważyłaś, prawda?

Zauważyła, ale nie przypuszczała, by uczynił to rozmyślnie. Spojrzała badawczo na Nate'a.

Poczuł się nieswojo. Wciąż nie wiedział, co o tym sądzić. Czy jest aż tak sprytna, czy aż tak niewinna? Pełno w niej było sprzeczności.

Przyglądał się jej nachmurzony, lecz nagle jego wzrok złagodniał, a ona poczuła, że uginają się pod nią kolana i brak jej tchu. Znowu uległa urokowi tego mężczyzny.

- A co właściwie będziemy robili? - zapytała, usiłując zapanować nad sobą.

- Przejedziemy się konno.

- Ja nie potrafię...

- Nauczę cię.

Wziął ją za rękę i wprowadził do stajni, gdzie dwaj kowboje zajęci byli siodłaniem koni dla gości.

- Bud! - zawołał. - Osiodłaj Blue dla Christy.

- Tak jest, proszę pana.

Młody kowboj wyprowadził konia złocistej maści.

- To jest Blue - przedstawił go Nate, biorąc cugle z rąk kowboja. - Dostałem go w prezencie, gdy skończyłem piętnaście lat. Ma teraz dwadzieścia jeden lat, rzadko na nim jeździmy, ale lubi krótkie spacery. Jest bardzo łagodny. Nie zrzuci cię.

Christy podeszła do konia i z wahaniem dotknęła jego miękkiego pyska. Spojrzał na nią łagodnymi brązowymi oczami i pozwolił się poklepać. - Jaki on piękny! - wykrzyknęła z zachwytem i pogłaskała go po czole.

- Daj mu to, a pozostanie twoim przyjacielem do końca życia, ale uważaj na palce. - Nate wręczył jej kostkę cukru, którą podała koniowi. - Ostatnio nie karmimy go już cukrem ze względu na wagę. Ale przepada za słodyczami.

- Pewnie zaczęłaś jeździć konno, kiedy tylko nauczyłaś się siadać.

- Mniej więcej. Ojciec posadził mnie w siodle, gdy miałem cztery lata. Sam był znany z sukcesów na rodeo i uważał, że jego synek też musi być najlepszy we wszystkim, co się tyczy konnej jazdy.

Zwróciła uwagę na gniewny ton jego głosu i spojrzała zaintrygowana.

- Mogę się założyć, że twoi rodzice tylko cię rozpieszczali - zaśmiał się.

- Moi rodzice umarli, gdy miałam dwanaście lat. Wychowała mnie Joyce Ann. Przez całe życie była dla mnie bardziej matką niż starszą siostrą.

Odgarnął delikatnie włosy z jej czoła i powiedział:

- Moje dzieci nie będą zmuszane do tego, czego nie zechcą robić.

- Ani moje - oświadczyła.

Patrząc w oczy Christy, uniósł jej rękę i porównawszy ją ze swoją, mruknął:

- Mamy całkiem inną karnację. Moja skóra jest znacznie ciemniejsza od twojej. Włosy i oczy też.

- Jestem podobna do matki. Jej babka była Norweżką. Uśmiechnął się.

- Ja też jestem podobny do matki. Moja babka była Hiszpanką.

- Twoja matka jeszcze dziś jest bardzo przystojna.

- O tak!

Puścił jej rękę, zmieszany nieco myślami, które przyszły mu do głowy. Mimo woli zastanawiał się, do kogo byłyby podobne dzieci, gdyby miał je z Christy. Nie powinien zaprzętać sobie głowy takimi głupstwami. Przecież to tylko wakacyjny romans.

Pomógł dziewczynie usadowić się w siodle, próbując się nie śmiać, gdy niezdarnie gramoliła się na konia.

- Do licha! To znacznie trudniejsze, niż się wydaje na filmach! - wykrzyknęła.

- Musisz poćwiczyć. Jazda na koniu to ciągłe wsiadanie i zsiadanie. Kwestia wprawy.

- Z pewnością masz rację - powiedziała, poprawiając się na koniu i odgarniając włosy z czoła.

- Nie powinnaś jeździć dłużej niż godzinę dziennie - dodał, podchodząc do swojego wierzchowca.

- Dlaczego?

Wskoczył na konia ze zręcznością świadcząca o latach praktyki i podjechał do niej.

- Bo przekonasz się, że potrzebne są do tego mięśnie, których istnienia nawet nie podejrzewałaś. Dziś wieczor-

rem będziesz chodzić na kabłąkowatych nogach, a jutro w ogóle nie będziesz mogła się ruszyć.

Wzięła cugle w dłonie.

- Myślałam, że jutro ktoś nas zawiezie do kościoła.

Zachichotał. Najwyraźniej chce zrobić na nim dobre wrażenie.

- Na ogół nasi goście lubią w niedzielę długo sypiać, ale jeśli chcesz, możesz pojechać ze mną i z moją matką.

- Dziękuję - rozpromieniła się.

Patrzył na nią ciemnymi oczami z nie ukrywaną ironią, ale była za daleko, żeby to zauważyć. Widziała tylko jego uśmiech.

- Nie trzymaj zbyt mocno cugli.

Jechał przed nią głęboko poruszony. Jeśli ta dziewczyna jest szczerą i nie prowadzi z nim żadnej gry, to taką właśnie chciałby za żonę. Jeśli...

Znaleźli się w kanionie, więc opowiadał jej o pustynnej roślinności, i o tym, skąd czerpie ona wodę.

- Spójrz na te liście - powiedział, zatrzymując konia i wskazując na rosnący obok ścieżki groszkowaty kaktus pustynny. - Jeśli są jędrne, oznacza to, że będzie deszcz, jeśli zaś wiotkie, nie należy się go spodziewać. W czasie suszy liście roślin pustynnych są tak cienkie, że nie potrzebują dużo wilgoci. Teraz liście *saguaro* są pomarszczone, ale gdy spadnie deszcz, rozprostują się. - Oparł rękę na łęku siodła. - Czy wiesz, że jeden *saguaro* może ważyć do dziesięciu ton? W środku kaktusa znajduje się szkielet utrzymujący ten ciężar, na który przede wszystkim składa się woda. *Saguaro* wypuszcza nową odnogę tuż przed siedemdziesiątą, siedemdziesięciu pięciu la-

Oszołomiona i zafascynowana, Christy obejrzała ogromne kaktusy w Narodowym Rezerwacie *Saguaro* w pobliżu Tucson, który zwiedzili w drodze powrotnej na ranczo.

- Tutejsza roślinność ma dla tubylców ogromne znaczenie - mówił Nate. - Dzięki niej plemię Papago ma leki, pożywienie i picie. Z suchych strąków *pałó* i *mesquite* wyrabiają mąkę. Liście kaktusa groszkowatego pieką lub gotują. Z owoców tego kaktusa i *saguaro* wyrabiają coś w rodzaju piwa. Mógłbym ci o tym opowiadać godzinami.

- A ja godzinami mogłabym słuchać. Chętnie pokazałabym w szkole zdjęcia tych roślin. Dzieci bardzo by się ucieszyły.

Rzucił jej chmurne spojrzenie. Jeśli rzeczywiście była nauczycielką, nie pasowałoby to zupełnie do tego, co dotąd o niej myślał. Gdyby prowadziła życie zbyt swobodne, czyż nie wywołałoby to interwencji władz oświatowych? Jeśli zaś odpowiadała jej tak skromna kariera, to czyż mogłaby być zwykłą podrywaczką, za jaką ją uważał? Nic tu się nie trzymało kupy.

- Dlaczego uczysz w szkole? - zapytał nieoczekiwanie.

- Sama nie wiem. Tak się jakoś złożyło. Mój ojciec był nauczycielem. Kochał życie, a ja kochałam jego. - Uśmiechnęła się. - Moja matka była artystką. Wcale do siebie nie pasowali, ale umarli jednocześnie. - Posmutniała. - Byli sobie tak oddani, że jedno nie chciało żyć bez drugiego. Taka miłość zdarza się raz na dziesięć tysięcy par.

- Chyba tak - zgodził się. - Moi rodzice nie kochali

się tak bardzo. Ojciec ożenił się z matką dla jej rancza i udało mu się doprowadzić je do ruiny wariackimi mrzonkami o własnym imperium. Umarł, gdy miałem dwadzieścia pięć lat. Nigdy mi nie wybaczył, że wolałem geologię od wiejskiego życia. Kiedy nie udało mu się zmusić mnie do robienia tego, czego sobie życzył, próbował wykreślić mnie ze swego życia. Od momentu, gdy rozpocząłem naukę w college'u, nie powiedział do mnie nawet dziesięciu słów.

Christy słuchając go zastanawiała się, czy już o tym komuś mówił, i doszła do wniosku, że chyba był na to za bardzo skryty. Pochlebiało jej, że to właśnie z nią rozmawiał tak szczerze.

- Twoja matka jest z ciebie dumna.

- Tak. Tylko ona pozwoliła mi pozostać sobą. - Zsunął na tył głowy kremowego stetsona. - Większość kobiet, zaczynając z mężczyzną wspólne życie, próbuje go ukształtować i dopasować do własnych potrzeb. A przecież to nie tak łatwo zmienić czyjąś osobowość i niezbyt wielu mężczyzn się na to godzi.

- Gdy zmieniamy ludzi, czasami mimo woli powodujemy również zmiany tych cech, które najbardziej w nich kochaliśmy - odpowiedziała Christy.

Spojrzał na nią zaskoczony. Była piękna z tymi połykającymi w złotym blasku słońca długimi włosami, muskanymi lekkim powiewem wiatru. Patrzyła na niego ciepłym spojrzeniem jasnych zielonych oczu, podkreślających śliczną karnację twarzy. Ubrana była w kolorową pasiastą bluzkę z bufiastymi rękawami, w obcisłe dżinsy i długie buty i wyglądała jak typowa turystka ze Wschodu. Miała śliczną figurę i Nate dobrze pamiętał, jak trzy-

mał ją w objęciach. Czuł rozlewające się po całym ciele gorąco. Na pewno zauważyła, co się z nim działo, ale i ona także go pragnęła. Co więc go jeszcze powstrzymywało?

Zacisnął szczęki. Odwrócił głowę i dostrzegł cień utworzony przez drzewa *pało*, rosnące nad korytem wyschłego strumienia.

- Odpocznijmy trochę - zaproponował.

Podjechali do zacienionego miejsca. Nate zsiadł z konia i przywiązał go do drzewa. Kiedy pomagał zsiąść Christy, poczuła twarde mięśnie i bijące od niego gorąco. Usłyszała, jak ciężko oddycha. Jego bliskość była podniecająca. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie bez słowa

- Uwiążę Blue - powiedział ochrypłym głosem.

- A potem będziemy się kochać.

Gdy to mówił, patrzyła w inną stronę i nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Przywiązał konia i wrócił do niej. Wtedy zrozumiała, że słuch jej nie mylił. W jego oczach wyczytała dzikie pożądanie.

Z łatwością podniósł ją i, trzymając w objęciach, zaniosł do zacienionego zakątka wśród drzew. Delikatnie położył dziewczynę na piasku i sam rozciągnął się obok. Zdjął kapelusz i pochylił się do jej ust.

Teraz dopiero zrozumiała, że przedtem tylko się z nią bawił. Poprzednie podniecające pieszczoty były niczym w porównaniu z tym gwałtownym, łapczywym pocałunkiem. Twardymi, szorstkimi wargami rozgniatał jej usta, zmuszając do poddania się bezlitosnemu naporowi jego ciała. Tak nie całował jej nikt dotąd.

- Rozluźnij się.- szepnął przy jej ustach. - Nie masz się czego lękać. Może będę trochę brutalniejszy od męż-



czynn, z którymi miewałaś do czynienia, ale nie sprawię ci bólu.

Na początku nie widziała sensu w jego słowach, ale po chwili poczuła, że Nate wsuwa język w jej usta i podkłada ręce pod plecy. Otworzyła oczy, chcąc coś powiedzieć, ale nie zdołała wykrztusić słowa.

Jedną nogę wciskał pomiędzy jej uda ze stanowczością i siłą, jakiej nie okazał wobec niej żaden mężczyzna.

- Proszę cię... co robisz? Za szybko! - szepnęła wystraszona.

Uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy. Nachmurzył się, bo rzeczywiście wyglądała na przestraszoną. A przecież była tak śliczna i pociągająca. Mężczyźni pewnie od lat oblegali jej drzwi i nie mogła w tym wieku nie mieć żadnego doświadczenia. To tylko kolejny element gry, choć jej strach nie wyglądał na udawany.

- De masz lat, Christy? - zapytał stłumionym od pożądania głosem.

- Dwadzieścia pięć - odpowiedziała zażenowana.

Palcami delikatnie wodził po jej plecach i ta pieszczota wywoływała nie znane jej ciału emocje. Ogarnęło ją jakieś dziwne uczucie niepewności i podniecenia, które wzrosło, kiedy sięgnął do staniczka i zaczął przy nim manipulować. Wiedziała, że nie powinna mu na to pozwalać, ale działo się z nią coś, czego nie rozumiała.

- A ja mam trzydzieści siedem - mruknął, patrząc badawczo w jej oczy i jednocześnie palcami dotykając jej piersi, aż zadrżała gwałtownie. - Jesteśmy wystarczająco dorośli i wiemy, co robimy, prawda?

- Ja... chyba tak - wykrztusiła, a serce zabiło jej mocno.

Pieścił ją ciepłymi palcami przez cienką tkaninę, a ona leżała, pozwalając mu na te pieszczoty. Nie pojmowała, dlaczego zgadza się na taką poufałość, ale czuła, że jej ciałem wstrząsają dreszcze rozkoszy. Z jękiem spróbowała unieść się do góry.

Uśmiechnął się.

- Wspaniale - szepnął. - Zastanawiałem się, jak długo zdołasz udawać...

Nim pozbierała myśli, zamknął jej usta swoimi. Kciukiem wodził po jej sutku, który sztywniał, sprawiając niemal ból, ale za każdym razem, gdy czuła dotknięcie, ciało jej drżało od nie dającej się opisać ekstazy. Jęknęła i zanurzyła ręce w jego gęstych włosach nad karkiem, jeszcze bliżej przyciągając twarde usta mężczyzny. Rozchyliła wargi, a on językiem pieścił jej podniebienie. „To jakaś niebezpieczna gorączka” - przemknęło jej przez głowę. Pragnęła być jeszcze bliżej niego, bez ubrania, by móc ochłodzić skórę rozpaloną dotykiem jego szczupłych, silnych palców. Pożądała tego dotyku jak nigdy dotąd niczego.

Nate, jakby odgadując jej myśli, uniósł ją i gwałtownym szarpnięciem rozpiął staniczek. Potem, patrząc w oczy Christy, powolnym ruchem ujął jej pierś.

- Czy nie jest ci dobrze - zapytał bez ogródek - gdy czujesz moje ręce na twoim ciele, moje usta na twoich wargach? A to dopiero początek. Czy przedtem bywało inaczej?

- Nie - szepnęła załamującym się głosem. Zadrżała, gdy zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Nie ma żywej duszy w promieniu dwudziestu mil - dyszał, nie odrywając oczu od białej skóry jej ramion.

Wstrzymał oddech, gdy natrafił wzrokiem na śliczne, twarde piersi o różowych sutkach. Napawał się ich widokiem, ale to mu nie wystarczyło. Pochylił się i zaczął je całować.

Christy zaszlochała. Nigdy jeszcze nie doświadczyła tak słodkiej udręki. Nate podziwiał jej ciało, nie ukrywając, że uważa ją za piękną, i pieścił wargami jej skórę. Przywarta do niego, podając mu usta, jakby błagając o dalsze pieśczoty. Miała wrażenie, że nie przeżyje tej rozkoszy. I wtedy przyciągnął ją do siebie, napał gwałtownie biodrami na jej biodra, przytrzymując ją silną ręką.

Do tej pory nie miała do czynienia z podnieconym mężczyzną i teraz przeraziła się. Zależało jej na nim i nie chciała zrazić go odmową. Ale za chwilę będzie już za późno. Sądząc po jego zachowaniu, po tym, jak drżał z podniecenia, nic już nie będzie w stanie go powstrzymać. Był doświadczony i najwidoczniej ją również za taką uważał. Dlaczego posunął się tak daleko? Przecież mówiła mu, że jest w tych sprawach nowicjuską. Może źle ją zrozumiał?

Starczyło jej sił, żeby oderwać od niego usta, gdy uniósł głowę. Wyobraziła sobie, jak teraz wygląda, z nabrzmiałymi wargami, półnaga. Trzeba to jakoś przerwać.

- Proszę - szepnęła, opierając się ręką o jego szeroką pierś.

- Odepnij - rozkazał niskim głosem, z pożądaniem w oczach.

- Co?

Szarpnął koszulę, odsłaniając muskularny tors pokryty czarnym, skręconym zarostem.

- Tutaj - wziął jej rękę i zanurzył ją w ciepłych, gęs-

tych włosach. - Tak właśnie lubię - wydyszał, kierując jej ręką i pojękując w upojeniu.

Bezwiednie wyciągnęła również drugą rękę, zbyt oszołomiona, by oprzeć się zmysłom. Pieściła go, zafascynowana wpływem, jaki na niego wywierała. Wił się, tak jak przedtem ona. Pomyślała, szczęśliwa, że i ona potrafi dawać komuś rozkosz.

- Christy - wychrypiał.

Nachylił się do jej ust, przyciągając ją bliżej, aż otarła się gładką skórą o jego szorstką, owłosioną pierś.

Krzyknęła w ekstazie, pragnąc przytulić się do tego rozpalonego pożądaniem mężczyzny. Ale gdy gwałtownie przewrócił ją na plecy, położył się na niej i obezwładnił silnymi nogami, wpadła w panikę.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie! - szepnęła, rozdygotana pod jego palącym spojrzeniem. - Nie, Nate, proszę! Nie mogę!

- Do diabła! - powiedział ostro, rozgorączkowany.  
- Przestań grać komedię. Nie udawaj dziewicy, skoro rozпалиłaś mnie do białości.

- Ja nie udaję. Jestem dziewicą.

Zaśmiał się zimno.

- W twoim wieku? Z takim wyglądem? To niemożliwe! - Znowu chciał ją pocałować.

Odwróciła głowę.

- Nie zawsze tak wyglądałam. Nate... ja nigdy tego nie robiłam! - zawołała z rozpaczą. - Nie rozumiesz?

- I oczekujesz, że w to uwierzę? - zapytał z wściekłością, zmuszając, by spojrzała mu w twarz. - Mój Boże, flirtowałaś ze mną, odgrywałaś różne scenki, żeby zwrócić moją uwagę. Narzucałaś mi się od samego po-

czątku, gdy tylko tu przyjechałaś. Dlaczego więc teraz udajesz taką zaskoczoną? Pragnęłaś mnie. Spostrzegłem to natychmiast.

Zrozpaczona zagryzła wargi, nie znajdując właściwych słów. W dalszym ciągu napierał na nią całym ciałem i sprawiał jej ogromny ból.

- Tak, pragnęłam cię - przyznała żałośnie. - Ale myślałam... myślałam, że czujesz coś do mnie.

Był wściekły na nią i na siebie.

- Coś czuję? - Zaśmiał się brutalnie. - A ty nie czujesz, czego chcę? - zapytał z drwiną w głosie i poruszył rozmyślnie biodrami, obserwując z satysfakcją, jak Christy oblewa się rumieńcem. - Tak, dobrze wiesz, co to znaczy, prawda? Po co więc udajesz takie przerażenie?

- Bo to prawda. - Westchnęła i zamknęła oczy. Leżąc tak z rękami opartymi o jego ramiona, zapragnęła po prostu stąd zniknąć. - Jeszcze tydzień temu wyglądałam jak typowa stara panna. A potem zmieniłam uczesanie i kupiłam nowe ciuchy... i postanowiłam stać się uwodzicielska. Pomyślałam, że muszę spróbować być taka, jak te kobiety, które podziwiam w telewizji: niezależna, sprytna, podniecająca, pożądana przez mężczyzn. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Nie przypuszczałam, że mogę zostać wzięta za ladacznicę.

Głos jej się załamał i Nate uświadomił sobie, że tak ją właśnie potraktował.

- Mówisz poważnie? - zapytał ogarnięty nagłym niepokojem. - Naprawdę jesteś dziewicą? Czy to znaczy, że nigdy nie miałaś stosunku z mężczyzną?

- Tak wyglądałam, że żaden o tym nie marzył - sze-

pnęła, napotykając jego oskarżycielski wzrok. Było to nie do zniesienia. Chciała czym prędzej uciec, zniknąć mu z oczu. Spoglądał na nią tak, jakby jej nienawidził. - Nikogo nie mogła zainteresować dziewczyna o tak pospolitym wyglądzie. Rozjaśniłam więc włosy, zrobiłam makijaż, kupiłam nowe kosmetyki i nowe stroje i zaczęłam się zachowywać jak flirciara. Myślałam... - Spuściła wzrok. - Miałam nadzieję, że jak zrobię się na ładną, to mężczyźni wreszcie mnie zauważą. Byłam samotna przez całe życie. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie pokochał - dokończyła szeptem, głęboko nieszczęśliwa.

Zacisnął szczęki. Brzmiało to zbyt szczerze, by mogło być kłamstwem, ale to, co usłyszał, wcale go nie zachwycało.

- Miłość to rzadki towar - powiedział dosadnie, odsuwając się od niej. - Ja nie mam jej na sprzedaż. Chciałem tylko przespać się z tobą, Christy. Nie marzę o szczęściu małżeńskim. Mam trzydzieści siedem lat. Gdybym chciał się ożenić, dawno bym to zrobił.

- Tak, wiem. - Usiadła, nie patrząc na niego, zmieszana nagością swoich ramion i poprzednią uległością. Drżącymi rękoma sięgnęła po staniczek, by okryć nim nabrzmiałe od pocałunków piersi. Jeszcze czuła na nich gorąco jego ust.

- Trudno mi uwierzyć, że dorosła kobieta może być tak zielona - stwierdził ze złością, ciężko dysząc. - Z pewnością wiedziałaś, do czego zmierzam. Sposób, w jaki zachowywałaś się przy mnie, jak się uśmiechałaś i prowokowałaś, no i ten twój wygląd, zwiódłyby każdego mężczyznę.

- Tak, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy -

westchnęła żałośnie. - Wybacz mi. Pragnęłam tylko, żeby ktoś mnie pokochał.

Patrzył na nią z nie ukrywaną wściekłością i zaciskał pięści.

- A ja chciałem się tylko z tobą przespać - powiedział zimno, rozmyślnie używając takich słów, żeby go wreszcie zrozumiała. Było to okrutne, ale konieczne. Nie chciał się angażować na dłuższą metę. Był całkowicie zaskoczony tym, co się zdarzyło. - Jeśli marzy ci się miłość i małżeństwo, złotko, poszukaj kogoś innego. Sądziłem, że pragniesz wakacyjnej przygody, i byłem gotów cię zadowolić. No cóż, pomyliłem się.

Wyraz jego twarzy, pogarda widoczna w oczach, raniły ją boleśnie. Drżącymi rękami zapięła bluzkę. Wstała. Nie patrząc na niego, otrzepała z piasku spodnie. Nie potrafiła wymówić ani słowa więcej, w głowie miała ogromny zamęt.

Nate był na nią wściekły. Był też wściekły na siebie. Dlaczego miałby nie wierzyć w to, co od niej usłyszał? Żadna doświadczona kobieta nie zachowałaby się tak jak ona. Żadna, nawet najlepsza aktorka nie wytrzymałaby tak długiej maskarady. To nie była gra. Ona naprawdę jest dziewczyną. Na myśl o tym wściekał się coraz bardziej. Prawdziwa niewinność przy takiej urodzie! Wspomniała coś o jakiejś zmianie, ale nie potrafił wyobrazić sobie, że mogła być mniej pociągająca.

Wtem przyszło mu na myśl okropne przypuszczenie.

- A jak wyglądają twoje sprawy majątkowe? - zapytał.

- Pracuję w szkole. O co ci chodzi? - Odrzuciła do tyłu potargane włosy i spojrzała mu w oczy. - Jakie to ma znaczenie?

- Żadne, kiedy już cię rozgryzłem - odpowiedział lodowatym tonem. - Jestem bogaty. Z pewnością skusiły cię moje pieniądze, prawda?

Patrzyła na niego w osłupieniu. Czyżby naprawdę w to wierzył? Chyba tak. Bawiło go posądzanie jej o najgorsze. Może potrzebował tego, by polepszyć swoje samopoczucie? Wiedziała, że mężczyźni źle znoszą nie zaspokojone pożądanie.

Odwróciła się i powiedziała przybita:

- Chcę już wracać.

- Tak, lepiej wracajmy - zgodził się. - Chciałaś zdobyć ślubną obrączkę, ale nic ci z tego nie wyszło, moja ślicznotko.

Skuliła się, słysząc drwinę w jego głosie. Kochała go, a on traktował ją z taką zimną obojętnością. Może to i lepiej, bo sytuacja się wyjaśniła, zanim pozwoliła sobie na jakieś marzenia. Nate nie chciał miłości, a ona nie potrafiłaby się zadowolić tylko związkim fizycznym. Co za ironia losu! Przyjechała do Arizony w poszukiwaniu miłości, a znalazła mężczyznę o sercu tak jałowym jak pustynia, na której mieszkał.

Kiedy pomagał jej usadowić się w siodle, zauważyła mimochodem, że poprawił na sobie koszulę. Chciała zapomnieć o tym, co czuła, dotykając jego piersi, kiedy ją całował. Musi na to spojrzeć z pewnego dystansu. Był to tylko pociąg fizyczny, nic więcej. On nie chciał jej na zawsze, zamierzał tylko się z nią kochać. Westchnęła. Dlaczego w ogóle z nią zaczynał? Byłoby dla nich znacznie lepiej, gdyby nigdy jej nie dotknął.

Nate wskoczył na siodło, zajęty własnymi myślami, mając pewne poczucie winy. Mimo oskarżeń rzuconych



pod adresem Christy wiedział, że to on sam tu zawinił. Powinien był domyślić się, że jest całkiem zielona, i zostawić ją George'owi. Do diabła, przyparł ją do muru, a potem obrzucił obelgami za to, że nie pozwoliła mu się wykorzystać.

Poczuł wstyd. Ale zachował się tak, bo przecież nie miał najmniejszego zamiaru się żenić. Nie po to udawało mu się tyle razy uniknąć sideł małżeńskich, żeby teraz dobrowolnie się w nie pakować. Nie, skończył już z Christy, a i ona również z nim skończyła. Trzeba jak najszybciej zapomnieć o tym nieporozumieniu.

- Nie rób takiej ponurej miny - odezwał się, jadąc obok niej. - Wkrótce o tym zapomnimy.

Nic nie odpowiedziała. Nie chciała na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Czuła się głęboko nieszczęśliwa i było jej wstyd. Może miał rację, że zwiódła go swoim wyglądem i zachowaniem? Widocznie mężczyźni inaczej widzą pewne rzeczy, a ona, z tą pechową niezręcznością i prowokacyjnymi gestami, robiła wrażenie „łatwej” dziewczyny.

Pomyślała, że Joyce Ann miała rację. Powinna wrócić do domu i poślubić Harry'ego. Przebranie, jakie sobie narzuciła, nie pasowało do jej osobowości i powinna się wstydić, że próbowała w ten sposób oszukać innych. Od jutra stanie się na powrót sobą, dawną Christy. Nikomu już nie sprawi bólu takimi głupimi pomysłami. Pomyślała ze smutkiem, że nie była jednak w stanie zmienić się do końca. Nie jest ani taka beztroska, ani uwodzicielska, ani piękna. Jest poważna, skryta i nieskomplikowana. Musi o tym zawsze pamiętać. Nathaniel Lang nie chciał jej w nowej wersji, a tym bardziej nie zechciałby

takiej, jaką naprawdę była. Mieli oboje szczęście, że to się już skończyło.

Nate przyglądał się jej, zaniepokojony brakiem odpowiedzi. Robiła wrażenie załamanej. Odwrócił wzrok i spojrział na ścieżkę przed nimi. Nie powinien był być tak okrutny. Okazała się bardziej wrażliwa, niż przypuszczał.

- Christy... - zaczął.

- Nie ma o czym mówić, panie Lang - przerwała mu spokojnym tonem. Nie patrzyła na niego. - Przepraszam pana za wszystko. Nie będę się już naprzykrzać, obiecuję.

- Na litość boską! - zdenerwował się.

Niewiele brakowało, by wybuchnęła płaczem, ale właśnie dostrzegli zbliżającą się do nich grupę jeźdźców. Odechnęła z ulgą na widok George'a i zawróciła starego Blue w jego kierunku. George doszedł do siebie na tyle, że mógł wziąć udział w wyprawie, i Christy postanowiła nie odstępować go ani na krok. Przynajmniej jemu zależało na jej towarzystwie i nie zamierzał ciągnąć jej od razu do łóżka.

Gdy odjeżdżała, Nate obserwował ją z mieszanymi uczuciami. Zanosiło się na to, że w końcu to właśnie George ją dostanie. Pocieszał się w duchu, że tak będzie lepiej. On sam nie miał jej nic do zaoferowania. A George był solidny i niezawodny.

Nate widział, jak rozjaśniła się twarz tego młodzieńca. Pomyślał ze złością, że wszystko było takie proste, zanim ekipa archeologów wtargnęła w jego prywatne życie. Czuł się niespokojny i nieszczęśliwy i sam już nie wiedział, czego właściwie chce. Poleciwszy swemu pracownikowi, żeby poprowadził dalej grupę, zawrócił konia i bez słowa odjechał. Nie mógłby już ani przez chwilę znieść widoku cierpienia, bijącego z jej oczu.

## *Rozdział piąty*

Nigdy jeszcze Christy nie uradowała się tak bardzo na czyjś widok jak wówczas, gdy zobaczyła George'a. Jechała obok niego, udając, że nie zauważyła nagłego zniknięcia Nate'a Langa. Ciagle jeszcze była wstrząśnięta tym, co się między nimi wydarzyło.

- Dobrze się czujesz? - zapytał George, gdy się zatrzymali, by napoić konie w górskim strumyku.

- Oczywiście - odpowiedziała wesoło, odrzucając do tyłu potargane włosy.

- Dziwnie wyglądasz - zmarszczył czoło. - Jesteś taka podenerwowana.

- Omal nie spadłam z konia - skłamała. - Przestraszyłam się, ale nic się nie stało. A co z tobą? - dodała, przypominając sobie jego wypadek.

Uśmiechnął się z pewnym zakłopotaniem i poprawił okulary.

- No cóż, muszę się przyznać, że to był umyślny upadek. Świetnie radzę sobie z końmi, ale chciałem w ten sposób zwrócić twoją uwagę.

- No i zwróciłeś - skarciła go łagodnie.

Odkaslnął i nie patrząc na dziewczynę, wyznał:

- Christy, ja bardzo... bardzo cię lubię.

- Ja też cię lubię, George - powiedziała cicho, kładąc rękę na łęku jego siodła. Patrząc na przejętego chłopaka pomyślała, że Nathaniel Lang miał rację. - George, chcę, żebyś wiedział, że po powrocie do Jacksonville wychodzę za mąż. Nie byłam tego pewna, gdy tu jechałam, ale teraz już podjęłam decyzję.

Przyjął tę wiadomość z wyraźną przykrością, ale zapanował nad sobą i odrzekł:

- Bardzo tego żałuję. Szczęśliwy facet. Czy znasz go od dawna?

- Od czasu kiedy zaczęłam pracować w szkole. On też tam uczy, w szóstej klasie. Jest... jest znacznie starszy ode mnie. Rozwiedziony, ma trzech synów. Wszyscy uczą się już w szkole średniej, lubią mnie i ja ich lubię.

George starał się nie okazać, że jest tym wstrząśnięty. Christy z pewnością zasługiwała na coś lepszego.

- Będziesz miała wielką rodzinę, bo dojdą do tego jeszcze wasze wspólne dzieci - zmusił się, by powiedzieć to wesołym tonem.

Nagle Christy wydała mu się mniej atrakcyjna, a nawet jakby nieco starsza.

- Och nie, Harry już nie chce mieć więcej dzieci. Jest tego całkowicie pewien, więc nie ma problemu...

- Nie dokończyła zdania, bo nie mogła się pogodzić z myślą, że nigdy nie będzie tulić w ramionach swojego własnego dziecka. Było to dla niej bardzo bolesne. - Lepiej już ruszajmy.

George pomógł jej wsiąść na konia i sam dosiadł swo-

jego. Po tym, co od niej usłyszał, stracił humor i był przygnębiony przez całą drogę powrotną.

Christy odmówiła udziału w nocnej wyprawie. Nate pojechał wraz z innymi, miała więc teraz świetlicę do swej wyłącznej dyspozycji. Pogrążona w lekturze, nawet nie zauważyła, kiedy weszła pani Lang i usiadła koło niej.

- Na pewno spodobałoby ci się to nocne biwakowanie, Christy - rzekła, uśmiechając się do niej miło. - To coś niezwykłego, gdy siedzi się tak przy ognisku na pustyni, a w powietrzu unosi się aromat świeżo parzonej kawy. Nasz pracownik, Terrance, gra na gitarze i ma wspaniały głos.

- Nie czuję się najlepiej - powiedziała Christy całkiem zgodnie z prawdą. - Zmęczyłam się podczas porannej przejażdżki.

Pani Lang obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Nate przez cały dzień prawie się nie odzywał. Odburknął mi niegrzecznie, gdy zapytałam go, czy wybiera się na ognisko, i siedział w swoim gabinecie aż do samego odjazdu. Dowiedziawszy się, że zostajesz w domu, zaklął takimi słowami, że nie mogłabym ci ich powtórzyć. Rozzłościł się jeszcze bardziej, kiedy George zaoferował się, że zostanie z tobą. Podejrzewam, że Nate byłby zdolny związać go i powlec za sobą, gdyby tamten sam w porę nie zmienił zdania.

Christy zaczerwieniła się i zasłoniła twarz książką.

- George to miły chłopak, ale dziś przed południem powiedziałam mu o swoich planach. Dałam mu do zrozumienia, że... że może liczyć tylko na przyjaźń z mojej strony.

Pani Lang uśmiechnęła się.

- Tak też i myślałam, że musieliście odbyć poważną rozmowę. Czy jesteś zainteresowana kimś innym? - zapytała, delikatnie ją sondując.

Christy skinęła głową.

- Po powrocie na Florydę wychodzę za mąż.

Kobieta upuściła trzymaną w ręku ścierkę do naczyń i szybko nachyliła się, by ją podnieść.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś zaręczona - powiedziała, najwyraźniej zaskoczona.

- Nie jestem - odrzekła dziewczyna. - Przyjechałam tutaj, żeby wszystko przemyśleć. Wprawdzie zmieniłam swój wygląd, ale myślę i czuję wciąż po staremu - dodała ze smutkiem. - Jestem staromodna, pełna kompleksów i nieprzystosowana do współczesnego świata.

- Inaczej mówiąc, nie sypiasz ze wszystkimi wokół.

Christy mimo woli zaśmiała się, widząc iskierki humoru w oczach starszej pani.

- Nie, nie sypiam ze wszystkimi - potwierdziła. I oparłszy się wygodnie, dodała: - Mężczyźni nie marzą o małżeństwie. Nie odczuwają takiej potrzeby, dopóki nie zapragną mieć własnych dzieci albo nie wejdą do jakiejś społeczności, która tego wymaga. Wcale nie jest łatwo znaleźć męża, nawet kiedy się jest ładną kobietą, a już szczególnie trudno kobiecie niezbyt atrakcyjnej. Nie chcę mieć jałowego życia bez rodziny i zadowalać się tylko karierą zawodową. Pragnę domu i dzieci, nawet jeśli nie będą moje własne - stwierdziła stanowczo, pocieszając samą siebie. - Mam dwadzieścia pięć lat. Jeśli teraz nie wyjdę za mąż, taka okazja może się już nigdy więcej nie powtórzyć. Nie chcę być samotna aż do śmierci.

- Opowiedz mi o tym człowieku, którego zdecydowałam się poślubić.

Ze smutnym i przygaszonym wzrokiem Christy spełniła jej prośbę.

- Ma około czterdziestki. Jest miłym człowiekiem i zapewni mi bezpieczne i dostatnie życie.

- Kochasz go?

- Bardzo go lubię - odpowiedziała z wahaniem.

- Pragniesz go?

Przypomniała sobie, jak namiętnie całował ją Nate, i przymknąwszy oczy odrzekła:

- Jakoś zniosę ten obowiązek małżeński.

- Moja droga - westchnęła ciężko pani Lang.

- Rzecz nie w tym, że to zniesiesz. Mężczyźni odgadują, kiedy kobieta nic nie czuje. Zranisz w ten sposób swego męża. I na pewno zniszczy to wasze małżeństwo. Niedobrze, jeśli pobierzecie się bez prawdziwej miłości.

- Przy moim trybie życia mogę liczyć tylko na to - powiedziała ze smutnym uśmiechem Christy. - Proszę pani, zrobiłam okropną rzecz. Udawałam, że jestem kimś zupełnie innym, i teraz muszę za to płacić. Powinnam była nie wyjeżdżać z domu i cieszyć się z tego, co mam.

- Gdyby wszyscy przyjęli taką postawę, Ameryka nigdy nie zostałaby odkryta. - Starsza pani nachyliła się i pogłaskała rękę Christy. - Nie martw się, dziecinko. Zdaj się na los. Masz jeszcze cały tydzień.

- Zamierzałam wyjechać w poniedziałek...

- Nie! - Pani Lang wstała. - Nie rób tego. Uciekając przed problemami, nigdy ich nie rozwiążesz. A poza tym, zapłaciłaś za te wakacje. Zostań i ciesz się nimi.

Christy nie była pewna, czy powinna tak postąpić.

ale w głębi serca nie chciała jeszcze opuszczać Nate'a. Ciekawe, czy jego matka odgadła, jakie żywi do niego uczucia? Była mądrą kobietą o bystrym wzroku, przed którym niewiele mogło się ukryć. Ucieszyła się, że pani Lang nie chce, by opuściła ranczo. Nie zgadzało się to zupełnie z teorią Joyce Ann, że Nate był maminsynkiem. Zresztą, i tak nigdy nie będzie należał do Christy. Dał jej to do zrozumienia aż nadto wyraźnie. Każdy dzień spędzony tutaj będzie bolesny i długi. Ale ucieczka też jej nie odpowiadała.

- Zostanę - zdecydowała w końcu. - Sprawiałabym kłopot innym, gdybym wyjechała wcześniej. - Zmusiła się do uśmiechu. - Ma pani rację. Ucieczka nic mi nie da.

- Tak sędzę - przytaknęła pani Lang. - A teraz muszę wracać do zmywania naczyń. Może położyłabyś się wcześniej spać? Nate wspomniał, że masz ochotę pójść z nami rano do kościoła.

- Proszę się nie gniewać, ale może pójdę innym razem - odpowiedziała, starając się zachować spokój.

Kobieta zorientowała się, o co naprawdę chodzi.

- Rozumiem. A więc innym razem. Dobranoc, Christy.

Dziewczyna pomyślała, że zachowała się tchórzliwie, rezygnując z pójścia do kościoła, ale po tym, co zaszło, nie byłaby w stanie spojrzeć Nate'owi w oczy. Ciągle jeszcze odczuwała wstyd. Mężczyzna twierdził, że to ona go sprowokowała, i pewnie tak było. Nie zdawała sobie sprawy, do czego prowadzi takie zachowanie, że może stać się coś okropnego. Rzeczywiście była w tym nowicjuską.



Następnego ranka, po bezsennej nocy, kiedy to dręczona erotycznymi snami aż do świtu przewracała się z boku na bok, zwlokła się z łóżka i poszła pod prysznic. Potem, przyglądając się sobie w lustrze, zastanowiła się, czy nie powinna dla okazania tego, jak czuje się winna, powrócić do dawnego żałosnego wyglądu nieudacznicy, którą była przed przyjazdem. Zdecydowała jednak, że to głupi pomysł, a Nate i tak tego nie zauważy. Wywołałaby tylko litość u innych, czego stanowczo sobie nie życzyła. Tym razem nie poświęciła jednak zbyt wiele czasu ani na staranny makijaż, ani na ułożenie wymyślnej fryzury.

Postanowiła nie iść na śniadanie, lękając się spotkania z Nate'em. Z tego samego powodu opuściła lunch. Zjadła kilka herbatników, które miała w torebce, i popiła wodą, gardząc własnym tchórzostwem. Absolutnie nie było to w jej stylu, ale też nigdy przedtem jej duma i serce nie zostały tak straszliwie zranione.

Gdy nie zeszła na lunch, Nate zaniepokoił się, gdyż wiedział, że nie jadła też śniadania. Nie można dopuścić, by się zagłodziła. Z każdą chwilą czuł się coraz bardziej winny z powodu swego zachowania poprzedniego ranka. Nie musiał być aż tak okrutny, ale wtedy stałby się przeciw jeszcze bardziej pożądanym celem. Zastanawiał się, jak teraz zniesie wyraz cierpienia w oczach Christy, wiedząc, że jest tego przyczyną. A jednak nie powinna była tak z nim flirtować. I te jej idiotyczne wpadki, którymi zwracała na siebie jego uwagę. Sama się prosiła. Chciał wierzyć, że tak było, bo inaczej chyba oszaleje.

Wszedł do jadalni, gdzie goście stali w kolejce przy bufecie, i natknął się na George'a, niosącego dwie tace.

- Zaniosę coś do jedzenia Christy - powiedział chło-

pak do Nate'a. - Pewnie nie czuje się najlepiej. Może zadzwonił ten facet z Florydy i zapsuł jej humor, bo wczoraj była bardzo przygnębiona. Nie widziałem, żeby w ogóle wychodziła ze swego pokoju.

Nate poczuł, że robi mu się zimno.

- Facet z Florydy? - zapytał gwałtownie.

- Ten, za którego ma wyjść za mąż - odpowiedział z żalem w głosie George. - Ma około czterdziestki i jest już na tyle ustawiony w życiu, że, jak mówi Christy, potrafi o nią zadbać. Ojej, panie Lang, zgubi pan swego kurczaka.

Nate odstawił tacę na stół i bez słowa opuścił jadalnię. Nie myśląc o tym, co robi, szedł aż poza granice rancza i w końcu stanął w pobliżu zakurzonych, rozłożystych krzaków *creosote*. Nie czuł prawie wiatru szarpiącego mu włosy. Christy miała wyjść za mąż za kogoś, kto na nią czeka na Florydzie! Była zaręczona i nie powiedziała mu o tym! Pozwoliła wywieźć się na pustynię, żeby mógł się z nią kochać, a potem nagle zrezygnowała i zalała go potokiem usprawiedliwień!

Czy naprawdę była dziewczicą? A może to tylko poczucie winy, że zdradza mężczyznę, za którego zgodziła się wyjść za mąż? Ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa! Niech jedzie do domu i poślubi tego ustatkowanego faceta. Nic go to nie obchodzi. Będzie szczęśliwy, gdy Christy zniknie mu z oczu.

Wściekły i zdenerwowany, na resztę dnia zamknął się w swoim gabinecie. Pracował bez chwili przerwy, nic nie jedząc. A niech sobie wychodzi za tego głupca! Nic mu do tego!

Christy nie pokazała się przez cały dzień i wcześniej

poszła spać. Była wdzięczna George'owi, że przyniósł jej coś do jedzenia, bo sama raczej umarłaby z głodu, niż zaryzykowała spotkanie z Nate'em, zanim uporządkuje swoje myśli. George przyznał się, że powiedział Langowi o Harrym, i można było sobie wyobrazić, co Nate teraz o niej sądzi. Pewnie uważa ją za rozwiązłą Jezabel. Z rozpaczą pomyślała, że nie ma u niego żadnych szans.

Upewniła się w tym przekonaniu następnego ranka, gdy Nate zaszczycił ją tylko jednym, pełnym pogardy spojrzeniem. Miała na sobie dzinsy i wyłożoną na wierzch białą haftowaną bluzkę. Włosy zaczesła gładko, nie zrobiła żadnego makijażu. Ale jeśli oczekiwała, że dzięki temu będzie mniej atrakcyjna, to bardzo się pomyliła. Z bladą, naturalną cerą robiła wrażenie młodszej i bardziej niewinnej, a luźno upięty kok i odsłonięta szyja nadawały jej wygląd bezbronnej istoty. Nate'owi wydała się teraz równie pociągająca jak z poprzednim makijażem, rozpuszczonymi włosami i w wyszukanym stroju. Jeszcze bardziej zepsuło mu to humor. Bez słowa wsiadł do samochodu i pojechał do biura.

George wytrwale towarzyszył Christy podczas pracy, miły i podtrzymujący na duchu. Dlaczego nie zakochała się właśnie w nim? Nie odrzuciłby jej, tak jak to uczynił Nate.

Zwyczajem poniedziałków dzień ciągnął się w nieskończoność, a upał był nieznośny. Szczęśliwa **była**, gdy wreszcie zaczęli się zbierać do powrotu na ranczo, żeby zjeść lunch w cieniu zielonych drzew *pało*. Zastali tam jednak ogromne zamieszanie. Nigdzie nie było widać pani Lang, a jedyna służąca mruczała coś gniewnie po hiszpańsku, nie mogąc poradzić sobie z bufetem.

- Co się stało? - zapytała ją dziewczyna.

Ponieważ jednak odpowiedź padła po hiszpańsku, a Christy z języków obcych znała tylko trochę francuski, odeszła, uśmiechając się przepraszająco, i usiadła obok George'a.

Pani Lang, najwyraźniej czymś zdenerwowana, pojawiła się, kiedy wszyscy stali w kolejce do bufetu.

- Czy coś się stało? - zagadnęła ją Christy.

- Nate... Zawalił się chodnik w jednej z kopalń. Był na dole, kiedy to się zdarzyło.

Christy zbladła jak płótno.

- Czy żyje? - zapytała drżącym głosem.

Starsza pani przyglądała się jej przez chwilę, a potem uśmiechnęła się łagodnie i położyła rękę na jej szczupłym ramieniu.

- Żyje. Nic mu się nie stało. Kilka zadrapań, trochę siniaków, ale lekarz polecił mu zostać w łóżku do końca dnia, żeby uniknąć ewentualnych komplikacji.

- Dzięki Bogu! - Christy walczyła ze łzami, zmieszana, że tak się zdradziła. Dobrze, że stały dość daleko od grupy, tak że nikt nie mógł dostrzec jej twarzy.

- Muszę pojechać do miasta, żeby kupić przepisane lekarstwa - powiedziała po chwili namysłu matka Nate'a.

- Czy mogłabyś przy nim posiedzieć?

- Nie będzie tym zachwycony - odrzekła Christy.

- Lepiej niech pani poprosi kogoś innego.

- Nie, nie masz racji. - Chwyciła dziewczynę za rękę i pociągnęła za sobą korytarzem do pokoju Nate'a.

Leżał na łóżku, przykryty prześcieradłem.

- Poprosiłam pannę Haley, by posiedziała przy tobie przez ten czas, kiedy będę w mieście - oznajmiła nie-

winnym tonem pani Lang. - Każę, by przyniesiono wam tu lunch. Niedługo wrócę.

Zanim Christy zdążyła cokolwiek powiedzieć, a Nate zaprotestować, była już za drzwiami.

Nate patrzył na dziewczynę zimnym wzrokiem. Jeden plaster miał przyklejony na czole, drugi na policzku, i to nadawało mu wygląd jeszcze groźniejszy niż zwykle. Zadrapania zdezynfekowano, a na jednym ze skaleczeń widać było ślady szycia. Możliwe, że pozostanie w tym miejscu blizna. Biały bandaż opatrunku odcinał się wyraźnie od ciemnej skóry opalonego na brąz ramienia. Choć był potłuczony i najwyraźniej osłabiony, w niczym nie umniejszało to jego męskiej urody.

- Zaraz znajdziemy kogoś, kto chętnie dotrzyma ci towarzystwa - powiedziała niepewnie, onieśmielona jego bliskością.

- Usiądź - przerwał jej. - Nie ugryzę cię.

Zarumieniwszy się, siadła na krześle koło łóżka, sztywno wyprostowana, z rękami na kolanach.

Nate badawczym wzrokiem ogarnął jej twarz i unoszącą się przyśpieszonym oddechem pierś. Wprawiała ją w widoczne zdenerwowanie. Widział, jak spłoszony wzrok Christy ucieka od jego silnie owłosionej piersi. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że jest nim zafascynowana. Kiedy indziej bawiłoby go to, a nawet sprawiałoby satysfakcję. Ale teraz, kiedy dowiedział się całej prawdy, źle znosił jej obecność.

- Jak on się nazywa? - zapytał.

- Jak się... nazywa? Kto? - wyjąkała.

- Ten facet, który czeka na ciebie... za którego masz wyjść za mąż - wyjaśnił oschłym tonem.

- Ach, on! - Zaczęła przyglądać się własnym rękom.  
 - Harvey White, ale zazwyczaj nazywają go Harry. Ma czterdzieści lat, uczy w szóstej klasie i jest... urządzony i ustabilizowany.

„Starszy o piętnaście lat - pomyślał z rozdrażnieniem. - Za stary.” On sam był od niej starszy o dwanaście lat, ale czym prędzej odsunął tę myśl.

- Kawaler?

- Nie. Był żonaty. Żona opuściła go i poślubiła innego. Ma trzech synów. To bardzo mili chłopcy - dołączyła żalnym tonem.

Zacisnął mocno szczęki.

- Od razu gotowa rodzina. A co z twoimi własnymi dziećmi? Jak będą do tego pasować?

- Nie będzie żadnych dzieci - odpowiedziała, unikając jego wzroku. - Harry miał operację. On... nie chce mieć już więcej dzieci, uważa, że już przy trójce trudno podołać finansowo.

- Na litość boską! - wybuchnął. - Czy naprawdę tego chcesz?

Czuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Próbowwała ocalić swoją dumę.

- Będę miała zabezpieczone życie. A może w ogóle nie nadaję się na matkę? Nie wszystkie kobiety są do tego stworzone.

Był pewien, że jej to nie dotyczy. Emanowały z niej opiekuńczość i tkliwość, tak potrzebne każdemu dziecku. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że Christy mogłaby nie mieć własnych dzieci. Po prostu sprawiało mu to ból.

- Są jeszcze inni mężczyźni na tym świecie - powiedział.

- Och nie, nie dla mnie - odparła ze smutnym uśmiechem. - Wszystko będzie dobrze, panie Lang, nie musi się pan o mnie martwić.

- Nie mów tak do mnie - zaprotestował ochryplym głosem. - Mam na imię Nate.

Nie wiedziała, co odrzec, ale na szczęście weszła Nita z tacą, którą postawiła na stole przy łóżku. Przyniosła kawę, herbatę, śmietankę i cukier, talerzyk z plasterkami zimnego mięsa i sera, sałatę, sosy sałatkowe, dwa talerze i sztucce, tak że Christy również mogła zjeść lunch.

Nate rozmawiał przez chwilę ze służącą po hiszpańsku, którym to językiem posługiwał się całkiem biegle. Dziewczyna zaśmiała się i wyszła.

- Mam ochotę na kawę bez śmietanki, szynkę i ser z sałatą w sosie islandzkim - powiedział, oparłszy się wygodnie o poduszki.

Uśmiechnęła się w duchu, słysząc jego nie znoszący sprzeciwu ton. Przynajmniej był konsekwentny. Niczego nie owijał w bawełnę, nawet wtedy, gdy zamawiał lunch. Podała mu pełny talerz i w zasięgu jego ręki postawiła filiżankę z kawą.

Sama wzięła sałatkę owocową i kawę, też bez śmietanki, i usiadła na krześle.

- Jak doszło do tej katastrofy w kopalni?

- Nie mam pojęcia. Chodnik zawalił się w jednej chwili - odpowiedział, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. - Nie spędzam zbyt wiele czasu w kopalni na dole, ale od czasu do czasu muszę dokonać inspekcji.

- Tak, rozumiem.

- Nie podoba mi się twoja fryzura - powiedział nieoczekiwanie.

Filizanka zadrżała w jej rękę.

- Przykro mi, ale nie uczesałam się tak, żeby się tobie podobać.

- Christy... - wymówił wolno jej imię. - Od czego to zdrobnienie?

- Od Christiany. Dostałam imię po babci.

- Ładne. - Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Zamknij drzwi, Christiano - rozkazał stłumionym głosem. Pomimo tego, co o niej wiedział, a może właśnie dlatego, jej obecność bardzo go podniecała. Chciał tylko sprawdzić, przekonać się, czy rzeczywiście nie miał jej żaden mężczyzna. Instykt podpowiadał mu, że nawet temu facetowi, za którego miała wyjść za męża, nie pozwoliła na tyle co jemu. Dodawało mu to pewności siebie.

- Nie zamknę - oznajmiła spokojnie.

W obawie, że mu ulegnie, przymknęła oczy, żeby nie widzieć jego ciemnej skóry, od której odbijała biel prześcieradła, ani zmysłowego wyrazu twarzy. Kochała go, ale krótkotrwały romans, jaki miał do zaoferowania, nie mógł jej wystarczyć.

- Boisz się mnie? - zapytał łagodnie, nie spuszczać z niej oczu.

Podniosła na niego spłoszony wzrok.

- Proszę cię, przestań - powiedziała błagalnie. - Nie mogę grać komedii, nie mam na to sił.

Nie był przyzwyczajony do odmowy. Uśmiechając się do niej, sięgnął ręką do prześcieradła gestem, który wprowadził dziewczynę w drżenie.

- Zamknij drzwi albo ujrzysz mnie w całej okazałości. - Powiedziawszy to, zsunął prześcieradło, odsłaniając pierś.



Wiedziała, że mogą to nie być tylko pogróżki.

- To nie fair - poskarżyła się.

- Życie jest pełne niebezpieczeństw. A ja chcę tylko porozmawiać.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Czyżbyś była aż tak zarozumiała? - mruknął niegrzecznie, obrzucając ją obojętnym spojrzeniem. - Nie jesteś specjalnie pociągająca, złotko - skłamał.

Zerwała się na równe nogi.

- Zgoda.

Dotknął ją do żywego, ale nie miała zamiaru mu tego okazywać. Podeszła do drzwi z zamiarem opuszczenia pokoju.

- Jeśli wyjdiesz - zagroził - wyskoczę za tobą.

„To interesujące być ściganą przez nagiego mężczyznę” - pomyślała. Ale w oczach ludzi to przede wszystkim ona została ośmieszona.

Zamknęła dokładnie drzwi i opierając się o nie plecami, powiedziała:

- Nie jesteś dżentelmenem.

- To prawda. Podejź do mnie.

Zawahała się, ale on zaczął zsuwać dalej prześcieradło.

- To szantaż! - stwierdziła oskarżycielskim tonem.

Z płonąca twarzą skierowała się jednak w jego stronę. Choć z tej odległości nie widziała go dokładnie, wszystkiego mogła się domyślić.

- A ja cię uważałem za przebiegłą - powiedział, gdy, wzburzona, zbliżała się do niego. - Mój Boże, byłem ślepy jak kret, prawda? To przecież widać na odległość.

- Co takiego? - Nie rozumiała, o co mu chodzi.

Chwycił ją za rękę i pociągnawszy silnie, posadził na łóżku obok siebie.

- Twoją cnotę. - Oparł jej dłoń na swej owłosionej piersi. - Rozpuść włosy.

- Proszę cię...

- Daj spokój, kochanie. Nie masz się czego obawiać. Mama nie wróci szybko, a ja nie zrobię nic takiego, czego musiałabyś się potem wstydzić. Wierzysz mi?

Nie ufała mu w dalszym ciągu, ale jego bliskość działała na nią z wielką siłą. Podniosła rękę i rozpuściła włosy, które opadły wdzięcznie na ramiona.

Objąwszy ją silnymi rękoma, zmusił, by położyła się obok niego na chłodnym, świeżym prześcieradle.

- Nate, nie rób tego - szepnęła błagalnie.

- Życie jest zbyt krótkie, Christiano, by przejmować się drobiazgami. Ja chcę wszystkiego spróbować.

Dotknął delikatnie wargami jej ust, a ona pod wpływem pieszczot pozwoliła, by wtargnął językiem do ich ciepłego wnętrza. Pochylił się nad nią, jedną ręką obejmując jej plecy i przyciągając bliżej do siebie, jednocześnie całując z coraz większą namiętnością.

Zesztywniała, a on uniósł głowę i patrząc jej w oczy, zapytał łagodnie:

- Dlaczego tak się boisz? Od pocałunku nie zajdziesz w ciążę.

- Ja nie chcę... nie chcę, byś mnie... - wyjąkała załamującym się głosem. - Ty tylko bawisz się mną...

Zanurzył palce w jej gęstych włosach i szarpnął je.

- Jeszcze jak się bawię - mruknął. - Czy Harry przytulał cię w ten sposób? - zapytał nieoczekiwanie ze

złowrogim błyskiem w oczach, silniej szarpiąc jej włosy.

- Odpowiedz! Tak czy nie?

- Nie, ale...

- Czy pozwoliłaś mu na takie intymne zbliżenie jak mnie tamtego popołudnia? - nastawał.

- Przestań, proszę. To boli.

- Chcę wiedzieć, czy miałaś z nim stosunek? - zapytał brutalnie, ciężko dysząc.

- Nie... I nigdy nie czułam się z Harrym tak jak teraz - wykrztusiła.

Pełen napięcia, czując, jak ogarnia go radość, patrzył na nią błyszczącym wzrokiem.

- I mimo to wyjdiesz za niego?

- Jakoś sobie z tym poradzę.

Wolną ręką delikatnie dotknął jej ust i po chwili milczenia powiedział:

- Z pożądaniem nie poradzisz sobie. Albo je będziesz czuć, albo nie. A mnie pożądasz, prawda?

Zarumieniona jęknęła:

- Puść mnie... nie chcę tu zostać z tobą, Nate, i...

- Czego nie chcesz? - zapytał, przesuwając powoli ręką po jej ciele, sięgając pod pasek dżinsów i głaszcząc jej miękką, płaski brzuch. - Śmiało! Mów!

Ale ona nie była w stanie nic mówić. Nie panowała już nad swymi myślami, bezbronnym wzrokiem patrzyła na niego, zbyt podniecona, by z nim walczyć.

Podobała mu się ta bezbronność. Wodził ręką po jej plecach pod haftowaną bluzką, aż do koronkowego staniczka. Sięgając dalej, obserwował zmieniający się wyraz jej twarzy i słuchał przyśpieszonego oddechu.

- To lubisz najbardziej, prawda? - mruzczał, łagodnie

wsuwając dłoń pod staniczek, by dotknąć nagiej piersi i twardniejącego sutka, aż jęknęła cicho od tej pieśczoły.

- Lubisz, jak cię dotykam? - pytał szeptem. - Ale jeszcze bardziej lubisz dotyk moich ust, prawda, Christiano? Tracisz głowę nawet wtedy, gdy dotykam cię przez ubranie...

Było tak istotnie. Pojękiwała z cicha. Zanurzwszy palce w jego gęstych włosach, drżała, czując, mimo dwóch warstw materiału, jak gorącymi ustami wodzi po jej ciele.

- Do diabła z tym! - Odpiął pasek i gwałtownym ruchem ściągnął z niej bluzkę, żeby już, nic ich nie dzieliło.

Czegoś tak intensywnego, tak ekscytującego jeszcze nie zaznała. Zaszlochała, gdy szybko, gwałtownie zaczął całować jej piersi. Rozkosz graniczyła niemal z bólem. Przywarła do niego, żadna dalszych pocałunków. Przerwał na chwilę i uniósłszy głowę przyglądał się płonącymi oczami, jaki wywarł efekt, a napotkawszy jej wzrok, zdumiony, wyczytał w nim miłość. Miała na pół przymknięte jasnozielone oczy, a twarz jej wyrażała całkowitą i absolutną uległość. Pomyślał, że nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety.

- Czy Harry jest w stanie dać ci coś takiego? - zapytał ochryple.

- Przestań... - wyrzekła z trudem, urywanym szeptem. - Nie drwij sobie, to jest silniejsze ode mnie.

Westchnął głośno.

- Może nie uwierzysz, ale i ze mną dzieje się podobnie. Odsunął się od niej z zaciętą i wykrzywioną grymasem twarzą.

Odwróciła głowę i dopiero w tym momencie zauważyła, że prześcieradło zsunęło się na podłogę. Był piękny jak posąg, muskularny, szczupły, silny. Piękny i męski. Zafascynowana, zamglonym wzrokiem podziwiała ciemną skórę i kępki czarnego zarostu na jego ciele. Był dla niej kwintesencją męskości.

Poczuwszy na sobie jej spojrzenie, odwrócił się do niej. Podnieciła go świadomość, że Christy znajduje rozkosz w oglądaniu jego nagości, i podniecenie to ujawniło się w fizycznej formie. A ona, gdy zrozumiała, co to znaczy, zmieszana oblała się gorącym rumieńcem.

- Nie bój się - zaczął uspokajać ją czule, gdy odwróciła gwałtownie wzrok. - Nic na to nie mogę poradzić, że tak zareagowałem, ale nie zrobię ci krzywdy.

- Nigdy nie widziałam u mężczyzny... - szepnęła.

- Wierzę ci.

Z pewnością nie udawała. Rzeczywiście była dziewczicą i jej niewinność podniecała go tak bardzo, że z trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej i nie zaspokoić pożądania.

- Christy...

Nieśmiało spojrzała na niego, ciągle czując się zagrożona.

- Możesz patrzeć - powiedział łagodnie.

Zawahała się, ale ciekawość zwyciężyła. Prześliznęła się po nim wzrokiem i spłoniona podniosła oczy.

- Jesteś taki piękny - wyszeptała pełnym uwielbienia głosem.

Wyraz twarzy Nate'a zaskoczył ją. Zmarszczywszy brwi przyglądał się jej badawczo. Nie oczekiwał takiego komentarza.

Nie pojmując, o co mu chodzi, złękła się, że znowu popełniła jakąś gafę. Usiadła i drżącymi rękoma zaczęła poprawiać na sobie ubranie.

On usiadł również, przyciągając ją do siebie. Nie powiedział ani słowa. Ułożył ją na sobie, tak że całym ciałem czuła jego bliskość. A gdy przywarł znowu ustami do jej warg, rozchyliła je, poddając się całkowicie pożądaniu. Językiem pieścił wewnątrz jej ust, aż zupełnie osłabła w jego ramionach.

- Nie wytrzymam dłużej - szepnął stłumionym głosem, odrywając się od niej. - Nakryj mnie prześcieradłem.

Uniósł ją i przytrzymał tak długo, aż jego mocnym ciałem przestały wstrząsać dreszcze i powrócił mu normalny oddech.

- Pragnę cię - szepnął jej do ucha. - Lepiej będzie, jeśli natychmiast wrócisz na Florydę.

- Dlaczego? - zapytała, zagryzając wargi.

- Dobrze wiesz, dlaczego - zaśmiał się gorzko. Spojrzał na nią z kpiącym wyrazem twarzy, - Moja matka wychowała mnie na dżentelmena, ale to, co czuję w tej chwili, nie jest łatwe do opanowania. Tym razem mi się udało. Ale następnym razem może być inaczej. Jeśli chcesz pozostać dziewicą do ślubu, to uciekaj ode mnie jak najdalej.

## *Rozdział szósty*

- Kocham cię - szepnęła żałośnie nabrzmiętymi wargami.

- Nie kochasz - powiedział stanowczo.

Spuściła wzrok.

- Czy jesteś... czy jesteś tego pewien?

- Całkowicie. Jeśli nie miałaś dotąd intymnych stosunków, mogłabyś łatwo ulec złudzeniu, że pociąg fizyczny to miłość. Wiem, bo sam to już raz przeżyłem. Ale tego rodzaju uczucie nie trwa długo - dodał, patrząc nieubłaganie w jej oczy. - To z mojej winy znaleźliśmy się dzisiaj w takiej sytuacji. Nie powinienem był cię dotykać.

Na jej twarzy malowała się udręka. On pragnął tylko seksu, a ona go kochała. Rzeczywiście - sytuacja bez wyjścia. Powinna wracać do domu. Skierowała się w stronę drzwi.

- Idę spakować rzeczy - powiedziała.

- Nie musisz wyjeżdżać już dzisiaj - odrzekł ostrym tonem.

„O Boże! Co się ze mną dzieje?” - pomyślał ze zło-

ścią. Wiedział, że dla niej będzie lepiej, jeśli jak naj-  
szybciej stąd wyjedzie, ale na myśl o tym, że go opuści,  
poczuł przeszywający ból.

- Powinam...

- Nie dzisiaj! - uciął krótko.

Stała oparta plecami o drzwi. Nie widziała go  
wyraźnie, ale doskonale wyczuwała jego wściekłość.

- Sam mówiłeś, że tak będzie lepiej - przypomniała  
mu jego własne słowa.

Leżał wsparty na poduszkach, napięty od nie zaspo-  
kojonego pożądania, tarmosząc ręką gęstą czarną czu-  
prynę.

- Tak, ale masz pewne zobowiązania wobec grupy,  
w której teraz jesteś. Nie chciałbym, żeby przeze mnie  
stracili pracownika - powiedział, nie patrząc na nią.  
- Zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy. Wrócisz  
do domu nietknięta. Nie dopuszczę po raz drugi do takiej  
sytuacji.

Czy Nate mógł sobie wyobrazić, jak bolesna była dla  
niej myśl, że już nigdy nie znajdzie się w jego ramionach,  
że już nigdy nie będzie jej całował? Westchnęła z roz-  
paczą.

- Zgoda - odpowiedziała. - Czy coś ci przynieść?

- Nie, dziękuję ci, kochanie - powiedział, trochę już  
uspokojony. - Idź, niczego nie potrzebuję.

- A więc wracam do pracy - oznajmiła z wahaniem,  
otwierając drzwi i nie patrząc w jego stronę. - Cieszę  
się, że nie jesteś poważnie ranny - dodała wychodząc.

Zobaczyła go dopiero następnego dnia. Nie czuła się  
na siłach, by do niego podejść. Po każdym spotkaniu  
z nim zawsze musiała się czegoś wstydzić. Znowu oka-



zała się taka uległa i w dodatku wyznała mu miłość. Nie rozumiała, co ją do tego skłoniło, tym bardziej że wiedziała, iż Nate nie odwzajemnia tego uczucia. Ale w tamtej chwili wydawało się to zupełnie naturalne.

George pomagał jej w selekcjonowaniu ceramicznych szczątków, jednocześnie sam przeszukując wyznaczony mu odcinek. Mimo drażącego serce bólu praca nad badaniem kultury Hohokam sprawiała jej przyjemność.

- Niektórzy archeolodzy uważają, że kultura Hohokam rozwijała się przez okres ponad dziewięćset lat - powiedział George, przyglądając się uważnie rysunkowi na dużym kawałku jakiegoś naczynia. - Wyobraź sobie, jak wyglądałoby to społeczeństwo, gdyby przetrwało do dzisiaj.

- Byłoby to raczej trudne.

W dalszym ciągu nie miała na twarzy żadnego makijażu, a włosy uczesała w kok. Pomyślała z goryczą, że i tak nie ma to teraz żadnego znaczenia. Do wyjazdu pozostało tylko kilka dni i nikomu nie wyrządzi już żadnej krzywdy swoim oszustwem.

Pracowali z George'em, aż nadeszła pora kolacji. Wsiadła do furgonetki, bez przerwy myśląc o wszystkim, co się wydarzyło od jej przyjazdu do Arizony, zastanawiając się, jak będzie żyć bez Nate'a. Poślubi Harry'ego i pomoże mu w wychowywaniu synów, póki nie skończą nauki w college'u. I co jeszcze? Zrobiło jej się niedobrze, gdy pomyślała, że Harry będzie jej dotykał swymi pulchnymi rękami.

Mdliło ją jeszcze, gdy stała w kolejce przy bufecie. Gdy nadszedł Nate, był zaskoczony dziwnym wyrazem jej twarzy. Począł, aż Christy nałożyła jedzenie na tacę,

podszedł do niej, wziął za ramię i zaprowadził do swego stolika.

- Dlaczego masz taką nieszczęsną minę? - zapytał, prześlizgując się wzrokiem po głębokim dekolcie jej karmazynowej bluzki bez rękawów.

- Pomyślałam o rękach Harry'ego - odpowiedziała bezwiednie i spłonęła rumieńcem na widok zmarszczonego czoła Nate'a.

- Porównywałaś je do moich?

Skrzywiła się boleśnie.

- Nie powinieneś tego mówić - szepnęła, rozglądając się niespokojnie wokół, czy ktoś ich nie słyszy.

Ale inni siedzieli przy trzech stołach w drugim końcu patio, rozmawiając o sprawach zawodowych.

Podnosząc do ust kawałek mięsa, powiedział ze słabym uśmiechem:

- Drogo zapłacisz za ślubną obrączkę, jeśli myśl o kontakcie fizycznym z tym człowiekiem napawa cię odrazą.

Wpatrując się tępo w talerz, odpowiedziała:

- Bardzo mi już dokuczyła samotność. Jakież korzyści będę z tego miała.

- Wymień choć jedną.

- Będę miała towarzystwo podczas oglądania telewizji - odpowiedziała bez cienia uśmiechu.

- Spraw sobie lepiej psa. Dostarczy ci dodatkowych atrakcji jako towarzysz spacerów i będziesz mogła kupować mu prezenty.

- Mogę chodzić na spacerzy z Harrym i jemu kupować prezenty.

- Oczywiście, kochanie, możesz, ale pies nie będzie

oczekiwał od ciebie pomocy w wychowywaniu dzieci. A tak przy okazji: czy Harry nie spodziewa się finansowego wsparcia z twojej strony?

- Harry i ja uzgodniliśmy...

- Do diabła z Harrym! - Nie wytrzymał Nate, patrząc na jej miękkie usta. - Nie chcę jeść. Chcę ciebie!

- Nie mów tak - jęknęła.

Odwróciła się i usiłowała jeść stek, który na pewno był doskonały, a którego nie mogła przełknąć, kiedy Nate tak się jej przyglądał.

- Tej nocy nie spałem nawet pięciu minut - powiedział. - Dręczyły mnie wspomnienia wczorajszego dnia.

- Romans z tobą mnie nie interesuje - spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego, jeśli mnie kochasz?

- Bo seks bez wzajemnego uczucia jest rzeczą wstrętną - wyjaśniła chłodnym tonem. - Nie słuchasz kazań w kościele?

Wzruszył ramionami.

- Raczej nie. Spróbuję, jeśli pojedziesz z nami na mszę w następną niedzielę.

- Wtedy już mnie tutaj nie będzie. - Powiedziawszy to zbladła, bo w tejże sekundzie uświadomiła sobie, że w sobotę cała grupa nieodwołalnie opuszcza ranczo. Łzy zabłyśły w jej oczach, a w gardle poczuła dławienie.

- Nie rób takiej miny - burknął nachmurzony - bo przesiadę się do innego stolika, nie zważając na ludzkie plotki. Nie mogę patrzeć, jak płaczesz.

Pochyliła się, starając się zapanować nad sobą.

- Dlaczego tak się wobec mnie zachowujesz? - po-skarżyła się.

- Dlaczego? - oburzył się. - Mój Boże! Czy potrafisz zrozumieć, że tkwię tu, na tej pustyni, już ponad trzy lata bez żadnej kobiety? Tak długo żyłem w celibacie, że aż się zdziwiłem, gdy moje ciało zareagowało na ciebie.

- Co takiego? - Nie potrafiła ukryć ogromnego zaskoczenia.

- Żyję w celibacie od trzech lat - powtórzył dobitnie, aby mogła dobrze zrozumieć sens jego słów. - Nie tylko ty musiałaś się zdecydować na zmianę osobowości. Choć nie przywiązuję do tego wielkiej wagi, wiesz przecież, że jestem bogaty. Spotkałem wiele kobiet gotowych oddać mi się bez reszty za kilka dni spędzonych w luksusie. W końcu jednak zaczęło mnie mierzić to, że jestem przedmiotem pożądania z powodu wypchanego portfela. Postawiłem wyłącznie na seks. Ale wkrótce zrozumiałem, że człowiek musi pracować nad sobą, jeśli chce do czegoś dojść. Odchudziłem się, inaczej ostrzygłem, zmieniłem styl ubioru i... w ogóle cały sposób bycia. Nagle okazało się, że sam seks mi nie wystarcza. Przestał mnie bawić. I tak było do czasu, gdy ty się pojawiłaś. Wtedy wszystko się skomplikowało - dokończył ponuro.

- A jak przedtem wyglądałeś? - zapytała oszołomiona

- Nieważne. Pokażę ci kiedyś zdjęcie. Nie wyjeżdżaj w sobotę. Możesz jeszcze zostać.

- Przecież wiesz, że nie mogę - odpowiedziała ze smutkiem. - Obiecałam Joyce Ann pomóc w urządzeniu bankietu dla jej męża. Marna z niej kucharka, a dla mnie to wspaniała okazja, by pokazać, co umiem. Ma być obecny jego młodszy wspólnik i dwaj bardzo ważni dyrektorzy.

- Potrafisz dobrze gotować? - zapytał jakby od niechcienia.

- Chyba tak. Wprawdzie nie jestem mistrzynią kuchni, ale otrzymałam kilka nagród za wypieki. Na ten bankiet mam zamiar przygotować dania z kuchni francuskiej.

- Mogłabyś potem tu wrócić - zaproponował.

Nie chciała mu mówić, że nie stać jej na opłacenie powtórnej podróży samolotem. Była na to zbyt dumna.

- Mam już pewne zobowiązania.

- Wobec Harry'ego? - zapytał lodowatym tonem.

Podniosła na niego oczy.

- Tak, wobec Harry'ego. Może nie jest najlepszym kochankiem, ale jest miły i da mi poczucie bezpieczeństwa.

- Niczego ci nie da. Będziesz ciągle wspominać, jak dobrze było ci w moich ramionach.

- To nie fair - powiedziała zagryzając wargi.

- Mogę uczynić to wspomnienie pełniejszym - ciągnął stłumionym głosem. - Mogę ofiarować ci noc, o której długo będziesz pamiętać. Nie będziemy się na nic oglądać.

Przymknęła oczy. Kochała go i on o tym wiedział, ale nie powinien jej tak dręczyć.

- Nie mogę - jęknęła.

- Spójrz na mnie!

Słyszając ten rozkazujący ton, podniosła na niego pełne bólu oczy.

- Nie zajdziesz w ciążę - powiedział szorstko.

- I nie musisz się z mojej strony niczego obawiać. Nie miewałem przypadkowych stosunków i zawsze byłem

ostrożny. Dam ci coś, czego nie zaznasz nigdy z twym opasłym przyszłym mężem.

- Wiem o tym - przytaknęła, unikając jego wzroku.  
- Ale sprawiłabym w ten sposób zawód Harry'emu. Ty możesz opowiadać jakieś bzdury o nowej moralności i namawiać mnie do zrezygnowania ze staromodnych nakazów, ale dla mnie to jest sprawa honoru. Jeśli mężczyzna pragnie dać mi swoje nazwisko i ufa mi, jestem mu winna coś w zamian. Ma pełne prawo oczekiwać ode mnie wierności.

Nie przerywał jej. Miała rację. Ale on nigdy nie myślał o tym w ten sposób. Honor! Nie zastanawiał się przedtem nad znaczeniem tych słów. Teraz nagle zrozumiał ich sens. Ona uważała, że musi być wierna, choć nie miała jeszcze obrączki, choć nie złożyła jeszcze małżeńskich ślubów. Taka kobieta nigdy nie pójdzie do łóżka z przypadkowym mężczyzną i nie wda się w przelotne romanse. Gdy już kogoś poślubi, będzie kochać tylko jego i umrze wierna temu jednemu człowiekowi. Będzie miała z nim dzieci...

Nie, nie będzie miała dzieci z Harrym, gdyż on ich nie chce. A więc umrze, nie zaznawszy cudownego uczucia macierzyństwa. Przecież to bez sensu! Jest stworzona do tego, by zostać matką. Rozgorączkowany wyobraził sobie, jak by wyglądała z jego dzieckiem w łonie, rozkwitająca w macierzyństwie. Stwierdził w tym momencie, że zrodziła się w nim potrzeba, jakiej nigdy przedtem nie odczuwał. Zaprzagnął mieć własną rodzinę. Żonę. Synów. Córki. Miał już trzydzieści siedem lat i prócz matki nie miał nikogo. Był samotny, naprawdę samotny. Ale chciał mieć kogoś. Chciał Christy. Znów na nią popatrzył.

Nie spodziewał się wcale, że zgodzi się na ofiarowaną jej jedną noc miłości. Różniła się bardzo od kobiet, które znał wcześniej. Była dziewczyną z zasadami. Odczuł nagle dumę, że taka istota mogła go pokochać.

- Wierność - powtórzył, wciąż patrząc na nią. - Jeden mężczyzna, jedna miłość, ale jeśli nie kochasz go, czy nie jest to również oszustwo?

- Z czasem go pokocham - odpowiedziała stanowczo.

- Mówiłaś, że kochasz mnie - przypomniał.

Siedziała bez ruchu na krześle.

- A ty powiedziałeś, że to tylko złudzenie wywołane pociągami fizycznym - odrzekła z rozpaczą w głosie.

- Coś takiego! Mój Boże, jeszcze tydzień temu do głowy by mi nie przyszło, że mógłbym pokazać się nagi jakiejś kobiecie.

- Chyba nie mówisz tego poważnie?! - zawołała zdumiona.

- Dlaczego nie? - spojrzał na nią ponuro. - Czy myślisz, że tylko ty masz zahamowania? To było całkiem naturalne, że odsłoniłem się przed tobą, ale nie zrobiłbym tego przy żadnej innej kobiecie.

Nie mogła patrzeć mu w oczy, mając w pamięci obraz jego nagiego ciała.

- Nie udawaj takiej zaskoczonej. Nie wmówisz mi, że swemu umiłowanemu z Florydy pozwoliłabyś na tak intymne zbliżenie.

Miał rację. Patrzyła na niego z uwielbieniem, zamgłonymi oczami. Właściwie był brzydki. Dlaczego więc lgnęły do niego kobiety? Dlatego że emanowała z niego męskość, że był taki opiekuńczy wobec innych, że od-

gadywały w nim czułość i wyrozumiałość, tworzące wokół niego atmosferę spokoju i bezpieczeństwa. Miał wszystkie zalety, które, jako kobieta, pragnęła odnaleźć w mężczyźnie.

Bez przekonania dziobała widelcem w talerzu. Nie czuła głodu, myślami błądziła w przeszłości. Musi wracać do domu, do znanego jej otoczenia, ale perspektywa podróży nie wywoływała radosnych emocji. Nie wyobrażała sobie przyszłości bez Nate'a.

- Dobrze mi tu było - powiedziała w zadumie.

- Przynajmniej miałś jakieś urozmaicenie - stwierdził.

- Wszędzie tylko piasek i piasek, ale inaczej ja go widzę, a inaczej ty - uśmiechnęła się.

- Chyba masz rację.

- Jak twoja głowa? - zapytała, wskazując wzrokiem na czerwoną szramę, do połowy zasłoniętą gęstwiną czarnych włosów.

- Okazała się twarda - zażartował. - I to mnie uratowało.

- Nigdy nie byłam w kopalni.

- Niewiele straciłaś. - Oparł się wygodnie i trzymając w ręku filiżankę kawy, niespodzianie zapytał: - A jak wygląda ten twój Harry?

Dziwne było to jego zainteresowanie Harrym, tym bardziej że nie miał zamiaru wiązać się z nią w jakikolwiek sposób.

- Jest trochę wyższy ode mnie. Z lekka siwiejący. Ma brzuszek piwosza i rumianą twarz. Nie jest przystojny. Ale jest miły.

- Ja też nie jestem przystojny, z tym tylko, że nie jestem ani trochę miły.



Podniosła na niego oczy.

- Nie bałabym się znaleźć z tobą w trudnej sytuacji, bo wiem, że tak czy owak wyciągnąłbyś nas z tego. A Harry usiadłby zrezygnowany i nic by nie robił. Nie potrafi walczyć.

- Widzę, że lepiej poradziłabyś sobie sama.

- Ja? Ubrałam się w najlepsze ciuchy, zmieniłam wygląd, a ty od razu pomyślałeś, że jestem dziwką.

- To nieprawda! - zaprzeczył gwałtownie z błyskiem oczu. - Podejrzewałem tylko, że szukasz bogatego faceta.

- Bardzo ci dziękuję.

- Nie znałem cię wtedy - przypomniał jej. - Nie zamierzałem zatrzymać cię dłużej po deserze. Wtedy myślałem tylko o tym, jak cię uwieść. I widziałem, jak się mieszałaś na mój widok.

- Przykro mi, że tak się na mnie zawiodłeś. Nie chciałam cię prowokować, nawet jeśli sprawiałam takie wrażenie.

- Tak mi się wtedy wydawało - mruknął z dziwnym wyrazem twarzy. - Czy masz jutro wolne popołudnie?

Zadrżała. Powinna była powiedzieć, że nie, tak byłoby bezpieczniej, ale nie umiała mu się oprzeć.

- Tak - odpowiedziała.

- Moglibyśmy pojechać do kina w Tucson. - Bawił się trzymaną w rękę filizanką. - Grają film sensacyjny, który chciałbym zobaczyć.

Gdy usłyszała tytuł, była zachwycona. Od dawna wybierała się na ten film.

- Wspaniale.

Odstawił filizankę i przymrużonymi oczami przyglądał się Christy.

- Zbyt długo jestem kawalerem, żeby teraz proponować ci małżeństwo - powiedział szczerze. - Jako dżentelmen nie mogę też cię uwieść. Bądźmy więc przyjaciółmi, bo tylko to nam pozostało.

- Nie mam nic przeciwko temu - skłamała.

- To dobrze. Czuję się tu bardzo samotny. Romans na jedną noc już mi nie wystarcza. Chyba się starzeję.

- Zjrzał jej głęboko w oczy. - Wczorajszy dzień będę wspominał jako coś najcenniejszego w życiu.

- Ale przecież nic się nie wydarzyło - wyjąkała.

- Naprawdę? - Wstał ze wzrokiem utkwionym w jej uniesioną do góry twarz.

Nie zdawała sobie sprawy, ile uwielbienia i gorącego, tkliwego uczucia mógł wyczytać z jej oczu. Poczuli się człowiekiem małodusznym. Żałował teraz, że nie potrafił zaryzykować. Powinien przecież zabrać ją Harry'emu, ożenić się z nią natychmiast i uwierzyć w możliwość wspólnego szczęśliwego życia. Ale byłoby w tym więcej ryzyka, niż Christy sobie wyobrażała. Nie znała świata, a jej uczucia mogły łatwo ulec zmianie. Bał się, że z jej strony to tylko chwilowe zaślepienie.

- Śpij dobrze, kochanie - powiedział czule. Pogłaskał ją po włosach i odchodząc dodał: - Zobaczymy się jutro.

- Dobranoc! - zawołała za nim.

Gdy skończyła jeść, poszła do świetlicy, by towarzyszyć grającym w szachy. Nie chciała zostać sama z bolesnymi myślami.

Następnego popołudnia pomagała w pomiarach doktorowi Adamsonowi. Przymknęła oczy, wystawiając twarz na powiew wiatru. W czystym powietrzu unosił

się zapach starych skorup i pustynnej roślinności. Świat wydawał się tu wielki, bezkresny. Rodziło się w niej cudowne poczucie wolności. Byłoby całkiem wspaniale, gdyby nie brak drzew. Oczywiście, na Florydzie też spotyka się miejsca bez drzew, ale przynajmniej jest tam ocean i słone, wilgotne powietrze.

Ponieważ ciemności zapadały tu późno, nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. Usiadła na wielkim kamieniu, by oczyścić z piasku rysunek na kawałku ceramiki, gdy nagle do jej świadomości dotarły dwa różne dźwięki. Jednym z nich był odgłos zbliżającego się dżipa. Uśmiechnęła się w duchu, wzruszona, że Nate specjalnie po nią przyjechał, choć mogła wrócić furgonetką wraz z innymi. Ale następny dźwięk, który usłyszała chwilę potem, zmroził jej krew w żyłach. Rozpoznała grzechotnika. W południowej Georgii i na północnej Florydzie spotyka się często tego gada o rombowym wzorze na grzbiecie. Dźwięk, jaki wydaje, trudno pomylić z czymś innym, jest jak skwierczenie tłuszczu na patelni. Wiedziała, że w zachodnich stanach również żyją grzechotniki.

Pamiętała, że w takiej sytuacji najlepiej się nie ruszać. Siedziała więc jak posąg i czekała na Nate'a, modląc się w duchu, by do tego czasu grzechotnik nie zdecydował się jej zaatakować. Gdyby nawet natychmiast dostała surowicę, odchorowałaby to ciężko.

Ale Nate będzie wiedział, co robić. Na myśl, że jest już w pobliżu, poczuła się bezpieczniej. Wszystko dobrze się skończy.

- Christy? - usłyszała jego niski głos.

Czy ma zdobyć się na odwagę i odpowiedzieć? Może

zdenieruje to grzechotnika? Ale Nate, zbliżając się, też mógł go przestraszyć. Niewiele miała do stracenia.

- Nate, tutaj jest grzechotnik! - zawołała.

Usłyszała przekleństwo i odgłos oddalających się kroków. Po minucie, przez którą nadal siedziała bez ruchu, usłyszała, że mężczyzna wraca.

- Gdzie on jest? - zapytał.

- Gdzieś koło mnie, z lewej strony. Boję się nawet spojrzeć.

- Siedź spokojnie - nakazał cicho, ukazując się w jej polu widzenia. - Tylko się nie ruszaj. Bardzo dobrze. A więc udało ci się natrafić na grzechotnika? Pewnie usadowiłaś się w jedynym zacienionym miejscu. Dzielna z ciebie dziewczyna, Christy.

Poruszał się pewnie i zdecydowanie. Szeroko otwartymi oczami badając teren, trzymał karabin gotowy do strzału. Pomimo strachu pomyślała, że w stetsonie zsuniętym na oczy, w szarej kurtce i ciemnych spodniach przypomina kowboja z dawnych lat. Zaraz rozprawi się z tym ohydny gadem.

- Nie ruszaj się. Widzę go.

Zacisnęła zęby, sztywniejąc na odgłos strzału. Nie miała wątpliwości, że był śmiertelny. Widziała, jak celował, a potem wyprostował się i zawiesił karabin na ramieniu.

Wystarczyło, że strzelił raz. Christy zerwała się z kamienia i dobiegłszy do Nate'a, rzuciła mu się w ramiona.

Wolną ręką przytulił ją, sprawiając ból gwałtownym uściskiem.

- Mój Boże, był tak blisko ciebie! - powiedział zdenierowany. - Nie rozejrzałaś się, zanim tu usiadłaś? Zre-

szą, i tak niczego byś nie dostrzegła - dodał, nie czekając na odpowiedź. - Chodźmy stąd, pojedziesz ze mną.

Pociągnął ją za rękę do dżipa. Kiedy już odłożył karabin, zwrócił się do pozostałych członków grupy, którzy nadbiegli na odgłos wystrzału.

- Wszystko w porządku. Grzechotnik nie zdążył jej ukąsić. Zabieram ją teraz na ranczo.

- Cieszę się, że nic ci się nie stało, Christy! - zawołał z ulgą George.

- Ja także.

Powiedziała tylko tyle, bo na nic więcej nie miała już czasu. Nate wepchnął ją do dżipa, usiadł obok i ruszył z ogromną szybkością.

Minął główne zabudowania rancza, skręcił gwałtownie i zatrzymał się przed jej domkiem. Zaciągnął ją do drzwi i rozkazał:

- Klucz!

Wyciągnęła klucz z kieszeni i podała Nate'owi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Nie odezwał się do niej ani słowem i wyglądał na rozzłoszczonego.

Otworzył drzwi i wprowadził dziewczynę do środka. Popchnął ją delikatnie na krzesło i zaczął przetrząsać wszystkie szuflady, nie słuchając jej protestów. Po kilku minutach znalazł to, czego szukał. Odwrócił się, trzymając okulary, które zdecydowanym ruchem włożył jej na nos.

- Masz je nosić! - powiedział szorstko. - Ty kretynko! Przecież bez nich nie widzisz nawet na pięć kroków, prawda? Czy myślałaś, że uda ci się ukrywać to w nie-skończoność? Gdyby nie to, że masz dobry słuch, byłabyś teraz w szpitalu. Ukąszenie tych węży jest śmiertelne.

-- Wiem... - odparła skonsternowana tym, że jednak ją zdemaskował. Teraz, gdy go dobrze widziała, trochę się złękła. Jego oczy były znacznie ciemniejsze, niż myślała. Patrzył na nią z wściekłością na twarzy. Bardzo ją onieśmiała. Gdyby go tak wyraźnie zobaczyła pierwszego dnia, nie odważyłaby się nawet do niego uśmiechnąć. Był to twardy człowiek pustyni, który nie traci czasu dla takiej idiotki jak ona.

- Nic dziwnego, że potykałaś się o wszystko, co stało ci na drodze - mruknął, spoglądając na nią z góry.  
- Jeśli nie chcesz pokazywać się ludziom w okularach, dlaczego nie nosisz szkieł kontaktowych?

- Próbowałam - wyznała ze skruczą, poprawiając jak zwykle opadające na nos okulary. - Ale ciągle dostawałam od nich zapalenia spojówek. Pozostały mi więc zwykłe okulary, które zupełnie nie pasowały do mojej nowej osobowości.

- A co złego w okularach? - zapytał. - Uważam, że jest ci w nich do twarzy. Twoje oczy wydają się większe, więcej w nich seksu - dodał z uśmiechem.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. A więc nie uważał, że wygląda okropnie!

- Naprawdę. W twoim wypadku okulary są niezbędnym dodatkiem. Koniecznie musisz je nosić. Nie chcę utracić cię z powodu jakiegoś węża. Czuję się za ciebie odpowiedzialny. Chyba nie przyszło ci do głowy, że w okularach jesteś mniej atrakcyjna?

- Mężczyźni nie zwracali na mnie uwagi - wzruszyła ramionami.

- Doskonale rozumiem, dlaczego. Jesteś nieśmiała, skryta i prawdopodobnie zapinałaś się zawsze pod szyję.

Teraz ubierasz się swobodniej, rozpuściłaś włosy i nauczyłaś się robić makijaż. Okulary w niczym nie umniejszają twojej urody, Christy. - Objął ją, głaszcząc odsłonięte ramiona. - W okularach czy bez, jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką znam.

- Mówisz tak, żeby mi zrobić przyjemność...

Nie pozwolił jej dokończyć. Poddała się natychmiast, za bardzo spragniona jego dotyku, by mu się opierać. Objęła Nate'a, wsuwając mu ręce pod kurtkę i przytulając się do niego mocno. A on, nie ukrywając podniecenia, rozgniatł jej usta gwałtownym pocałunkiem.

- Tak, właśnie tak... - wykrztusił. - Całuj mnie. Otwórz usta. O tak! Jeszcze trochę. Nie cofaj się - mruzczał, pochylając się nad nią. - Mocniej, kochanie! Mocniej!

Poczuła, że układa ją na wąskim łóżku i sam kładzie się na niej. Gwałtownymi pocałunkami wywoływał w Christy trudne do opanowania podniecenie, twardo i bezlitośnie napierając na nią i wciskając w materac. Słyszała, jak głośno tłucze się jego serce, chłoneła zapach męskiej wody kolońskiej, aż się tym upiła, upiła nim całym. Jego wargi miały smak mięty, były twarde i gorące i nie chciała już przed nimi uciekać. Wtuliła się jeszcze mocniej w jego objęcia, a on nie pozostał na to obojętny.

I chociaż była już gotowa oddać mu się cała, nagle oderwał się od niej.

- Mój Boże, co my robimy? - powiedział ochrypłym głosem, siadając i z trudem chwytając oddech. Czarnymi, pełnymi pożądania oczami patrzył na jej pierś, unoszącą się w przyspieszonym oddechu pod białą bluzką. - Nie możemy się tu kochać. To łóżko jest za słabe dla

dwóch osób. Zawali się, gdy zaczniemy się poruszać w górę i w dół.

Zarumieniła się, a on, widząc to, uśmiechnął się i zapytał, delikatnie ściskając zębami jej dolną wargę:

- Czy czujesz się zmieszana takim bezpośrednim opisem kochania się, Christy?

- A Ciebie bawi moje zażenowanie?

- Rzeczywiście, bawi mnie to. Rzadko się dziś zdarza widzieć czerwieniącą się kobietę. - Władczo przesunął ręką po jej piersi. - Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, co czuję, patrząc na Ciebie i wiedząc, że to wszystko jest dla Ciebie absolutną nowością.

- I stajesz się jeszcze bardziej zarozumiała - próbowała bronić się przed jego arogancją.

- Nie. Raczej bardziej dumny. - Spojrzał znów na jej piersi. - Dla mnie bardzo ważne jest to, że jestem twoim pierwszym kochankiem.

- Ależ nie jesteś...

- Będę - oznajmił, przez nieskończenie długą chwilę zatrzymując wzrok na jej twarzy. Wstał i pomógł jej podnieść się z łóżka. Trzymał ją czule w objęciach, z ustami w jej włosach. - Czy słyszysz mnie, Christy? - szepnął.

- To ja będę twoim pierwszym mężczyzną.

- Wychodzę za mąż za Harry'ego - wyszeptła żałośnie.

- Nie sądzę, by do tego doszło - przyciągnął ją bliżej, by odczuła twardość jego członka. - Nie, nie odsuwaj się ode mnie - szepnął jej do ucha. - To ty wywołałaś tę reakcję. Nie bój się. Obiecałem ci, że nie będę cię zmuszał i dotrzymam słowa.

Odprężona, wtulona w jego objęcia, szepnęła:



- Przepraszam cię za tę historię z węzem. Powinnam była nosić okulary. Ale z bliska widzę dobrze.

Pogłaskał ją po potarganych włosach.

- Masz je stale nosić, słyszysz? Nie chciałbym po raz drugi lękać się, że cię utracę. Mój Boże! Kiedy zobaczyłem tego grzechotnika, myślałem, że już po tobie!

- Oboje omal nie staliśmy się ofiarami wypadków - zaśmiała się z przymusem. - Najpierw ty zostałeś przy-sypany w kopalni, a potem ja trafiłam na tego węza.

- Czy chcesz wziąć prysznic i przebrać się przed wyjazdem do Tucson? - zapytał.

- Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam - odpowiedział i z żartobliwym uśmie-  
szkiem zaproponował: - Mogę wymyć ci plecy.

- Nie, nie możesz - odparła zarumieniona. - Nie  
chodzę pod prysznic z obcymi mężczyznami.

- Będziesz miała okazję obejrzeć mnie dokładnie -  
zachęcał.

- Jak ci nie wstyd!

Wzruszył ramionami.

- No dobrze, moja świętoszko. Rozbiorę cię kiedyś  
ciemną nocą pod prześcieradłem.

- Jeśli ci na to pozwolę.

Uniósł jej podbródek i z lekka musnął ustami jej wargi.

- Pozwolisz. Idź się kąpać- Wróć po ciebie za pół  
godziny. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Harry nie da  
ci dziecka. A ja mogę ci je dać. Gdybyś go kochała, nie  
byłoby to ważne. Ale jeśli go nie kochasz, powinnaś się  
dobrze zastanowić, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

- Nie mam się nad czym zastanawiać. On chce się  
ze mną ożenić.

- Nie sędę, żeby to było dobre wyjście - powiedział ponuro. - On nie cieszyłby się swoim synem tak jak ja. Przebierz się, kochanie. Chcę wyjechać wcześniej. Zjemy kolację w mieście.

- Nate! - krzyknęła z rozpaczą.

Ale on już wyszedł, zostawiając ją samą, zastanawiającą się nad sensem jego słów. W końcu zmęczona, niepewna przyszłości, poszła się kąpać. Nie chciał się z nią żenić, a jednocześnie mówił o swoim synu. Skąd pewność, że to nie będzie córka?

Zresztą, nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ i tak nie będzie miała z nim dzieci, bo wychodzi za mąż za Harry'ego.

## *Rozdział siódmy*

Christy nie miała ze sobą zbyt wielu sukienek, a dwie z nich już tu nosiła. Mogła więc włożyć tylko różową wieczorową spódnicę i zapinany na guziczki żakiet, z szerokim kołnierzem i długimi rękawami. Wyglądała świetnie w tym kolorze, ponieważ podkreślał jej karnację. Dobrała pasujący kolorem szal i rozpuściła włosy. Po chwili wahania wzięła okulary. Jeśli Nate twierdzi, że jest jej w nich dobrze, to nie powinna mieć żadnych wątpliwości.

Wkładając sandały pomyślała o piaszczystych dróżkach i stwierdziła, że lepsze będą pantofle.

Nate czekał na nią przed domkiem, ubrany w szary garnitur. Uśmiechnął się na jej widok. Zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego tak długo nikt się nią nie interesował, nawet jeśli nie próbowała upiększać się makijażem. Miała łagodne, miłe usposobienie i tak wiele innych dobrych cech, że jej wygląd stanowił już tylko mało znaczący dodatek.

- Ślicznie wyglądasz! - Nie ukrywał zachwyty, po-

magając jej wsiąść do samochodu. - Mam nadzieję, że lubisz chińskie potrawy, bo sam chętnie zjadłbym dziś coś takiego.

- Bardzo lubię peklowaną wieprzowinę na słodko i jajka w gorącym sosie musztardowym.

- Ja też za tym przepadam, ale wieprzowinę wolę przyprawioną na ostro.

- Czy podziękowałam ci za uratowanie życia? - zapytała już w drodze. - Byłam w takim szoku, że nie mogę tego sobie przypomnieć.

- Nie tylko ty byłaś w szoku. Mną też to wstrząsnęło - przyznał. - Jad węża może zabić również w dzisiejszych czasach. A jeśli nawet nie zabije, to i tak ukąszenie jest bardzo bolesne. Gdy miałem kilkanaście lat, wąż ukąsił mnie w nogę. W ostatniej chwili zostałem zawieziony do lekarza. Spędziłem trzy dni w szpitalu. I co roku o tej porze, kiedy się to zdarzyło, noga mi puchnie. Lekarze nie potrafią wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje.

- Nic zatem dziwnego, że tak się przejąłeś moim wypadkiem - powiedziała cicho.

- Przejąłem się, bo nie chcę, żeby stało ci się coś złego, Christy.

- Dlatego że jestem twoim gościem - pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Na litość boską! - jęknął ze złością. - Chyba nie wierzysz w to, co mówisz? Czy naprawdę nie pojmujesz, że martwię się właśnie o ciebie? O ile pamiętam, nie traktowałem cię jak zwykłego gościa.

- Nie wiem - przyznała szczerze. - Nie zastanawiałam się nad tym.

Mruknął coś jeszcze zirytowany, skręcając z głównej

drogi i wjeżdżając w cień zielonych drzew *pało*. Wyłączył silnik.

- Zależy mi na tobie - powiedział wyraźnie, patrząc jej w oczy. - Taka jest prawda. Bardzo zależy. Nie chcę tego, bo zakłóca to rytm mego życia i odbiera mi poczucie wolności, ale tak jest. Ciągłe jeszcze nie zdecydowałem się, co mam z tym zrobić.

Słuchała z niedowierzaniem. Serce łomotało jej w piersi, a widząc wyraz jego oczu, miała ochotę wyskoczyć z samochodu i odtańczyć dziki taniec radości.

- Cieszę się. Cieszę się, że... mnie lubisz - powiedziała nieśmiało. Widziała, jak Nate ciężko oddycha.  
- Strasznie mi przykro, że na początku wywarłam na tobie takie złe wrażenie.

- To nie było tak. Z twojego wyglądu i zachowania wyciągnąłem fałszywe wnioski. - Westchnął i pogłaskał jej policzek. - Miałem z tobą sporo kłopotu. Teraz musisz wracać do Jacksonville, a ja nie mam ani jednego argumentu, żeby cię tu zatrzymać - dokończył bardziej zdecydowanym tonem, ale z wyraźnym smutkiem w oczach, co ją zdziwiło.

- Przecież wiem, że nie chcesz żadnych stałych związków. Wszystko w porządku, Nate. O nic cię nie proszę.

- Tym ciężiej mi się z tym pogodzić - westchnął.  
- Przytul się do mnie, Christy. Pocałuj mnie.

Odpiął jej pas bezpieczeństwa, objął i pocałował z nieoczekiwaną czułością. Tym pocałunkiem prosił ją o coś, czego przedtem nigdy nie pragnął: o pocieszenie, o zaufanie. Prosił o miłość.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odpowiadała czułymi po-

całunkami, nie myśląc nawet o oporze. I nie zaprotestowała, gdy władczym gestem sięgnął do jej piersi. Należała cała do niego. Miał prawo robić z nią, co chciał.

Jedną ręką przygarnął ją mocniej, a drugą rozpiął guziczki żakietu. Przyglądał się jej twarzy, dotykając piersi.

- Wszystko, co zechcę? - wyszeptał.

- Wszystko.

Nachylił się nad nią, muskając ustami jej wargi. Czuła powiew chłodnego wietrzyku na odsłoniętych, stwardniałych i nabrzmiałych piersiach, w nikłym świetle zachodzącego słońca widziała ciepły wzrok mężczyzny.

Patrzył z uwielbieniem na jej ciało, wolno przesuwając rękę po kształtnej wypukłości.

- Żadna kobieta nie działała tak na mnie - powiedział niewyraźnie, zdławionym głosem. - Jeszcze nigdy tak nie było... nigdy! - Usiłował oddać właściwymi słowami swoje uczucia. Zawsze był pośpiech i gwałtowność, nawet wtedy, gdy wydawało mu się, że jest trochę zaangażowany uczuciowo. Nigdy nie było takiej czułości, takiej potrzeby, by pieścić i być pieszczonym.

Nate może nie pojmował do końca swoich emocji, ale ona rozumiała go doskonale. To samo czuła do niego. To miłość. On jeszcze nie był tego świadom. Uśmiechnęła się czule do niego.

- Christy, jesteś cudowna - wyszeptał i spoglądając na jej odkryte piersi, ciągnął dalej: - Jesteś cudowna, pragnę cię do szaleństwa, najdroższa!

Dotknęła wargami jego szyi, a on zadrżał i pochylił się, żeby znów zagarnąć ustami jej usta, gorącą ręką boleśnie gniotąc nagą pierś.

- Nate! - szepnęła rozgorączkowana.

Przechyliła się do tyłu, kierując jego wargi ku swoim piersiom. Krzyknęła z rozkoszy, gdy dotknął ich, równie jak ona spragniony pieśzcoty, pojękiwała od coraz silniejszego ucisku jego rąk.

Wtulając twarz w jej szyję, mówił coś niewyraźnie. Kołysał ją w zapamiętaniu w drżących od hamowanej namiętności ramionach. Boże! Jak słodko byłoby ją kochać! Ale była debiutantką i miała przed sobą ból pierwszego stosunku. Nie chciał też zawieść jej zaufania, wykorzystując tę chwilę, chociaż cierpiał na myśl, że niedługo wyjedzie.

Christy pogłaskała jego czarne włosy w poczuciu winy, że znowu dopuściła, by zaszli tak daleko. Wiedziała, że znów go rani.

- Wybacz mi - szepnęła. - Nie chciałam ci sprawić bólu.

Zaśmiał się cicho:

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki to słodki ból dla mężczyzny. Dręczący ból połączony z rozkoszą.

- Ja czuję zupełnie to samo - wyznała z drżeniem w głosie, ulegając požądaniu, które przeszło jej wszelkie wyobrażenia. - Nate... mówiłeś, że będziesz uważał, że bym nie zaszła w ciążę... - wyrzuciła z siebie.

Zesztywniał. Chciała go! On też jej chciał, ale nie w ten sposób. Nie w zaparkowanym samochodzie, nie w takim pośpiechu. Musiał uszanować jej cześć. Postanowił tak, żeby być w zgodzie z własnym sumieniem.

- Nie, nie chcę - szepnął, całując leciutko jej ucho, a potem przymknięte oczy. Wyczuł jej zaskoczenie.

- Nie mogę.

- Ale...

- Nie kuś mnie - powiedział, walcząc ze sobą. - Nie prosź, żebym zbrukał coś tak pięknego, zamieniając to w zwykły seks.

Wstrzymała oddech. A więc czuł do niej coś więcej! Na pewno, bo inaczej czemuż by odmawiał, gdy gotowa była ulec?

Patrzył na nią wzrokiem pełnym uwielbienia.

- Po raz pierwszy w życiu rezygnuję w ten sposób - wyznał bez ogródek. Oczyma szukał jej oczu. - Każdą inną kobietę wziąłbym w takiej sytuacji, niewiele się zastanawiając. Ale z tobą to całkiem co innego, Christy. Tego nie da się porównać z niczym.

Uśmiechnęła się z twarzą rozjaśnioną miłością,

- Masz rację.

Odgarnął jej włosy i bezwiednie opuścił wzrok na widoczne pod rozpiętym żakiecikiem piersi.

- Nie ma śladu opalenizny - szepnął.

- Jest za gorąco na opalanie. W tym roku nie byłam na plaży.

- Nigdy nie opalasz się bez staniczka? - zapytał.

- Nigdy. Czułabym się bardzo skrepowana.

- To dobrze. Nie byłbym zachwycony, gdyby inni mężczyźni tak cię oglądali.

Pochylił się i ucałował jej piersi, zanim zdażyła się zasłonić.

Gdy uczesała włosy małą szczotką wyjętą z kosmetyczki i umalowała szminką usta, wydała mu się niezwykle piękna.

- Musisz wrócić do domu, Christy - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała na niego.



- Tak, wiem o tym.

Kochał ją, była tego pewna, ale powstrzymywała go obawa przed zobowiązaniami. Mogła to zrozumieć. Miał trzydzieści siedem lat. Kiedy jest się tak długo kawalerem, trudno zrezygnować z wolności. Ale jak ona będzie teraz żyła bez niego? Oboje doskonale rozumieli, że nie ma mowy, żeby tu została. Musi się wreszcie zdecydować i jak najszybciej stąd wyjechać. To będzie nich najlepsze rozwiązanie.

Obrzucił ją długim, badawczym spojrzeniem.

- Lepiej jedźmy już stąd - zdecydował, zapuszczając silnik.

Christy zdrętwiałymi palcami zapięła pas bezpieczeństwa. Trudno, musi się z tym pogodzić. Pozostaną jej piękne wspomnienia z tej wyprawy i nie spełnione marzenia o szczęściu. Pomoże jej to przetrwać wszystkie lata, jakie ma jeszcze przed sobą.

Jednej rzeczy była teraz pewna - nie wyjdzie za mąż za Harry'ego. Oszukiwałyby w ten sposób i siebie, i jego, kochając w głębi duszy Nate'a. Żeby jednak ten ostatni nie pomyślał, że umiera z miłości do niego, nie powie mu o zmianie swojej decyzji. Nie chce, żeby martwił się o jej szczęście lub czuł się winny, bo nie mógł dać jej tego, co chciała. Lepiej niech myśli, że jej plany małżeńskie mają zostać zrealizowane.

Jedli kolację bez apetytu,. Nate, z pozoru spokojny, podtrzymywał rozmowę na obojętne tematy, czuł się jednak tak, jakby miał gorączkę. Pragnął powiedzieć, że ją kocha, że się nią zaopiekuje, żeby nie jechała do domu i rzuciła w diabły Harry'ego. Ale Christy musi mieć czas, by przekonać się, że jej uczucie jest trwałe, i że to nie

jest zwykła przygoda przeżyta w nowym otoczeniu. Był jej to winien. Sam też nie chciał ryzykować dla chwilowej namiętności. Dla niego małżeństwo było czymś, co miało trwać wiecznie.

Nate odwiózł Christy do jej domku i pocałował na dobranoc. Przez resztę tygodnia był uprzejmy i miły, ale zbyt zajęty, żeby poświęcić jej choć chwilę czasu. Dziewczyna rozumiała, że postępuje tak ze względu na nią, by ułatwić jej wyjazd, nie miała więc do niego żalu. Przeważnie spędzała czas z George'em, starając się ze wszystkich sił wymazać z pamięci smak pocałunków Nate'a. Ostatnie godziny wakacji upływały z nieubłaganą szybkością.

W sobotę spakowała się i ubrała do podróży w dżinsy, luźną białą bluzkę i trampki, w obawie przed chłodem, jaki panuje zazwyczaj w klimatyzowanych samolotach. Dołączyła do grupy, na którą czekała już furgonetka, mająca zawieźć ich na lotnisko.

Nate pożegnał się ze wszystkimi. Do Christy podszedł na końcu. Patrzyła na niego z bólem i tęsknotą, usiłując ukryć przed nim swoją rozpacz. Nie chciała, by martwił się o nią, choć jednocześnie nie traciła nadziei, że w ostatniej chwili zmieni zdanie, wyzna jej dozgonną miłość i zaproponuje małżeństwo. Ale nic takiego nie nastąpiło, a ona zrozumiała, że nie powinna była niczego się spodziewać. Wprawdzie pożądał jej, ale jakoś dał sobie z tym radę. Pożądanie to za mało, by marzyć o wspólnej przyszłości, choć ona gotowa była podjąć taką próbę. Kochała go tak bardzo, że zapomniała o swej dumie.

Odprowadził Christy na bok, badając jej twarz przenikliwym wzrokiem, jakby chcąc zapamiętać każdy rys. Cierpiał, ale nie miał odwagi tego okazać. Pozostawiał jej swobodę wyboru.

- Uważaj na siebie - powiedział spokojnie.

- Ty też - uśmiechnęła się do niego, powstrzymując cisnące się do oczu łzy. - Wybacz mi. Już nigdy nic podobnego nie zrobię.

Otarł dłonią łzy, spływające po jej policzkach. Gdyby nie te łzy, dostrzegłaby w jego oczach napięcie i ból. Nie włożyła tego ranka okularów właśnie dlatego, by nie wiedzieć za dobrze.

- Uważaj, nie spadnij ze schodków. Powinnaś włożyć okulary - przypomniał łagodnie.

Troska, którą usłyszała w jego głosie, znowu wywołała łzy.

- Nie spadnę. - I całując go w policzek, dodała: - Do widzenia, Nate. Dziękuję ci za wspaniałe wakacje. Nigdy ich nie zapomnę. Ani ciebie.

Stał bez ruchu. Patrzył na nią z sercem ciężkim jak ołów, z uczuciem pustki i osamotnienia.

- Idź już - powiedział w końcu . wysiłkiem , odrywając ręce od jej twarzy.

- Tak, już idę - uśmiechnęła się drżącymi wargami. Miała nadzieję, że pocałuje ją na pożegnanie, ale widocznie uznał, że byłaby to demonstracja uczuć przy świadkach. Godził się na jej wyjazd. - Żegnaj - dodała z trudem.

Uśmiechnęła się ostatni raz, odrywając od niego wzrok, zarzuciła na ramię torbę i poszła do furgonetki.

Nate nie chciał patrzeć, jak Christy znika z jego życia. Wsiadł do samochodu i pojechał do pracy.

Christy nałożyła ciemne, optyczne okulary, sama sobie się dziwiąc, że nie zrobiła tego wcześniej, by ukryć łzy przed towarzyszami podróży.

George, który doskonale rozumiał, co się z nią dzieje, usiadł obok i dotknął ostrożnie jej ręki.

- Chciałbym być z tobą w kontakcie. Moglibyśmy pisywać do siebie, choćby raz w roku, na Boże Narodzenie.

- To byłoby wspaniale - odparła szczerze.

Uśmiechnął się radośnie.

- Zapiszę ci mój adres.

Jeszcze tylko kilka godzin i znajdzie się w domu. Tam wreszcie się wypłacze i spróbuje zapomnieć o ostatnich trzech tygodniach. Musi upłynąć trochę czasu, zanim będzie w stanie stawić czoło tym wspomnieniom. A na razie trzeba wrócić do normalnego życia.

Przez następne dni starała się pojąć, jak w ogóle może egzystować z nie dającą się usunąć z serca czarną rozpaczą. Joyce Ann niepokoiła się o nią, a jej obawy jeszcze wzrosły, kiedy Christy ostentacyjnie i nieodwołalnie zerwała z Harrym.

- To z powodu tego górnika z Arizony, prawda? - zapytała, poprawiając z irytacją opadające pasemko siwiejących już blond włosów, gdy siedziały w nieskazitelnym czystym saloniku i popijały kawę. - Zmieniłaś się po powrocie. Słuchaj, to już dwa miesiące, a ty snujesz się jak cień i w ogóle nie wychodzisz z domu.

Christy schudła. Wiedziała, że nie wygląda dobrze, ale życie straciło dla niej wszelki urok. Boże! Tyle było zwykłych, najprostszych rzeczy, które dawniej tak lubiła:

siedzieć na plaży i słuchać krzyku mew, czuć na twarzy powiew słonego wiatru i przyglądać się, jak piana morską spływa po wilgotnym piasku... Uwielbiała zwiedzanie galerii artystycznych i obserwowanie ludzi znad filiżanki kawy w małych kawiarenkach. Ale od powrotu z Arizony wszystko się zmieniło. Nie była już tą samą kobietą, która wybrała się z archeologami na poszukiwanie dawnych cywilizacji.

- Szkoła dobrze mi robi - odpowiedziała, nie słuchając właściwie, co mówi do niej siostra.

- Mam nadzieję. Wyglądasz jak zmora, nie zwracasz uwagi na ubiór, nawet się nie malujesz. Pod oczyma masz okropne sińce. - Joyce Ann pokiwała głową. - Kochanie, martwię się o ciebie.

- Zapomnę o nim - zapewniła ją Christy. - Z całą pewnością zapomnę.

Siostra była naprawdę zaniepokojona.

- Nie miałam dotąd odwagi cię zapytać, ale może jesteś w ciąży?

Christy uśmiechnęła się.

- Nie. Byłby to wyczyn godny zapisania w księdze światowych rekordów Guinnessa. To dżentelmen.

Joyce Ann pomyślała, że to tylko pogarsza sytuację. No bo niby z jakiego powodu normalny mężczyzna miałby nie wykorzystać okazji? Ale jeśli ją kocha, to dlaczego pozwolił jej odjechać?

- Jak mogę cię pocieszyć? - zapytała ze smutkiem.

- Po prostu mnie kochaj - odpowiedziała Christy i uściśnęła mocno starszą siostrę.

Joyce Ann westchnęła. Jakie to niesprawiedliwe, że gdy wreszcie Christy pokochała kogoś, natychmiast go

utraciła. Ale często tak się zdarza. Należało mieć tylko nadzieję, że kiedyś się z tym pogodzi.

Zapadał zmrok. Ponieważ wkrótce miał wrócić mąż Joyce Ann, Christy pożegnała się i pojechała do siebie. Prowadziła swój samochód z automatyczną skrzynią biegów nie zwracając uwagi na otoczenie. Gdyby się rozejrzała, dostrzegłaby wóz zaparkowany na jej uliczce i mężczyznę, który, siedząc w środku, obserwował ją przez okno.

Ale ona, obojętna na wszystko, zatrzymała się, wysiadła i otworzyła drzwi domu. Gdy zapaliła światło w przedpokoju, usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się.

Doznała wrażenia, że jej serce nagle przestało bić. W ciągu ostatnich tygodni żyła tylko wspomnieniami. Przez zwykłe niedopatrzenie nie wzięła do Arizony aparatu fotograficznego i nie miała żadnego zdjęcia Nate'a. Ale oto on sam stał teraz tutaj!

Gdy podszedł bliżej, oniemiała zaskoczona. To nie był Nate, jakiego zapamiętała. Miał okulary w srebrnej oprawce, zwykłe spodnie, białą koszulę z tradycyjnym szarym krawatem i brązowy sportowy płaszcz. Nie włożył ani kapelusza, ani wysokich butów, a jego włosy były bardziej proste i trochę za długie.

- Nate? - odezwała się z wahaniem.

On także oglądał ją uważnie. Włosy uczesane w kok, ani śladu makijażu, ubrana na zielono, a w tym kolorze stanowczo nie było jej do twarzy.

Ponieważ miała okulary, mogła mu się dobrze przyjrzeć. Zeszczuplał i miał, tak jak ona, podkrążone oczy.

- To ja - powiedział, stając przy niej w zapadającym zmierzchu. - Naprawdę - dodał ze słabym uśmiechem. - Tak właśnie wyglądałem, zanim mnie poznałaś.

- Podobasz mi się taki - odpowiedziała z uwielbieniem w oczach. - Podobasz mi się w każdej postaci. - Głos jej się załamał i łzy trysnęły z oczu.

- Chodź do mnie! - wyciągnął ręce.

Objął ją silnie i spragnionymi ustami odszukał jej wargi. Tulił ją i całował, po dwóch miesiącach udręki i samotności rozkoszując się miękkością jej ciała i słodkim smakiem uległych ust. Czuł, że drży cała, i uśmiechał się radośnie.

- Co za powitanie - wyszeptał. - Stanę się zarzucały.

- Przecież wiesz, co do ciebie czuję. Nie robiłam z tego tajemnicy - przypomniała, a w jej oczach wyczytał wszystko.

- A ja musiałem udawać - wyznał. - Musiałem ukrywać swoje uczucia, bo chciałem być całkiem pewny ciebie. Mój Boże, jak źle wyglądasz! Prawie tak samo jak ja. Tak ci było ciężko?

- Bardzo ciężko - przyznała, patrząc na niego z miłością. - Myślałam, że umrę.

- I ja czułem się tak samo. - Trzymał ją mocno, kołysał w objęciach, całował we włosy. - Sąsiedzi pomyśla, że sprowadziłaś sobie kochanka - mruknął, rozglądając się wokół.

- I będą mieli rację - szepnęła. - Bo zaraz nim zostaniesz.

- Może i tak - zgodził się ze śmiechem. - Pragnę cię do szaleństwa. Ale wszystko we właściwej kolejności. Najpierw się pobierzemy.

- Nate! - zawołała tak szczęśliwa, jakby znalazła się nagle w raju.

- Mam nadzieję, że zaakceptujesz ten pomysł - powiedział wzruszonym głosem, zaglądając jej w oczy.

- Nie mogę żyć bez ciebie.

- Ja również. - Poglaskała go delikatnie po wychudzonym policzku. - Dlaczego pozwoliłeś mi odjechać?

- Musiałem tak zrobić, kochanie - odpowiedział łagodnie. - Byłem pierwszym mężczyzną, w którym się zakochałaś. A ty byłaś taka wrażliwa, niedoświadczona. Nie chciałem cię wykorzystać. Potrzebowałaś czasu, by upewnić się, że naprawdę mnie kochasz.

- A teraz jak uważasz? - szepnęła. - Czy cię Kocham? Zaśmiał się i z żartobliwym błyskiem w oczach odpowiedział:

- Chyba tak, panno Haley.

- Jadłeś coś?

- Nie. Masz trochę chleba, majonezu i wędliny na kanapki? A może wolisz, żebyśmy poszli gdzieś na kolację?

- Mam w lodówce kromki i owoce na sałatkę. Jeśli ci to odpowiada - dodała niepewnie.

- Prawdziwy mężczyzna nie może nie lubić kromek - żartował. - To jedno z moich ulubionych dań.

- Ja też je lubię. - Odetchnęła głęboko. - Moja siostra będzie bardzo zdziwiona.

- Joyce Ann? - roześmiał się głośno Nate, zamykając drzwi wejściowe. - Nie, wcale się nie zdziwi.

Odłożyła torebkę i spojrzała na niego.

- Co to znaczy?

- A jak myślisz, kto do mnie zadzwonił i zapytał, dlaczego tak się zniżam nad tobą?

- Joyce Ann nie zrobiłaby tego! - oburzyła się Christy.



- Ależ zrobiła! I dzięki Bogu, bo byłem już u kresu wytrzymałości. Jeszcze tydzień, a i tak znalazłbym się pod twoimi drzwiami. Chcę, byś mnie kochała. Nigdy niczego tak nie- pragnąłem. Powiedz więc, proszę, że nie przywiązujesz wagi do długiego narzeczeństwa. Możesz nawet skłamać, jeśli jest inaczej.

Wtuliła się w jego objęcia i podając mu usta do pocałunku, powiedziała:

- Myślę, że trzy dni całkowicie wystarczą. Czy pojedziemy potem do ciebie?

- A chcesz tego? W Arizonie są zupełnie inne warunki niż te, do których przywykłaś.

- Kocham Arizonę. Kocham ten kraj, jego historię i tamtejszych ludzi. Kocham Arizonę przede wszystkim dlatego, że i ty ją kochasz. Uczyć mogę wszędzie, Nate. Myślę, że i w twoich okolicach nauczyciele są potrzebni.

- Zgoda, w takim razie zamieszkamy u mnie. Czy chcesz, żeby ślub odbył się tutaj?

- Joyce Ann nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby było inaczej. A co na to twoja matka?

- Uwielbia cię. Nie może się doczekać, kiedy przyjedziesz. Wydaje mi się jednak, że powinniśmy wybudować sobie własny dom.

- A kto wtedy zaopiekuje się twoją matką? Nie zapomnij o tym. Ja nie mam matki, a twoja jest taka wspólna. Nie chcę oddzielnego domu

Najwyraźniej się ucieszył

- Będzie tak, jak zechcesz najdroższa Mimo opowania w głosie, jego twarz zdradzała wielką namiętność. - Kocham cię - szepnął, pochylając się ku dziewczynie.

Gdy ich usta się spotkały, zamknęła oczy, przywierając do niego całym ciałem. Nate usiadł w fotelu i wziął ją na kolana. Był to długi, namiętny pocałunek, a ona nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, uśmiechnął się do niej czule i ze zrozumieniem, czując, jak znowu drży, onieśmielona swoją reakcją.

- Trzy dni - powiedział. - Wynajmę pokój w motelu, ale każdą wolną chwilę spędzimy razem. A trzeciej nocy w ogóle nie zmrużymy oka.

Zaśmiała się radośnie, przytulona twarzą do jego piersi, rozkoszując się dotykiem szorstkich włosów.

- Mam nadzieję, że nie sprawię ci zawodu.

- Pozwól, że już ja się tym zajmę - odrzekł rozbawiony, spoglądając jej w oczy. - Mieć śliczną nowicjuszkę w łóżku... - musnął czule ustami jej wargi. - Tak, panno Haley, to kusząca perspektywa i z ogromną niecierpliwością będę czekał na tę chwilę. Zrozumiałaś?

Przesunęła palcem po jego wargach i szepnęła:

- Zrozumiałam.

Trzy dni później odbył się ich ślub. Świadkami byli Joyce Ann i jej mąż. Christy miała na sobie białą lśniącą suknię z krótkim koronkowym welonem. Gdy Nate uniósł go, by po raz pierwszy pocałować ją jako mąż, łzy zabłyśły w jej oczach. Tu, w małym kościółku wśród oświetlonych słońcem drzew, połączyła ich miłość, czułość i pożądanie. Christy podała mu usta i na zawsze ofiarowała serce.